



A









ZŁOTE MYŚLI
ADAMA MICKIEWICZA.

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

ZŁOTE MYŚLI
ADAMA MICKIEWICZA

ZEBRAŁA

SZCZESNA.

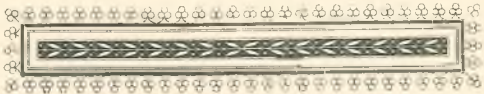


PETERSBURG.
K. GRENDYSZYŃSKI.
1893.



A

372874L



SŁOWO WSTĘPNE.

Są ludzie niepospolici, błyszczący, talentem nawet świetni, którzy, odbywszy swe drogi, zachodzą w przeszłość, ustępując miejsca innym; potrzebni są w swoim czasie, wydają światło miejscowe, a potem gasną, pole zaś działania napęłniają nowe indywidualności, odpowiadające potrzebom swej chwili. Nie tworzą oni jednak epok, nie są głównymi ogniskami życia, nie skupiają w sobie słonecznego centrum ogólnych dążeń. Tę słoneczną żywotność, źródło głównych, rodzimych prądów, ognisko społecznego ducha, mają w sobie tylko ogromne genjusze, niosąc na wybranych czołach światło cierpień, pragnień, dążeń i natchnień współziomków. Są to, że się tak wyrażę, duchy trwałe, żywiące sobą całe pokolenia, sięgające swem światłem daleko w przyszłość, po za miarę ogólnych przeczuć tłumu. One to mają odrębne swe prawo do pamięci potomnych. I cóż jest najwybitniejszą cechą tych geniuszów, ce-

chą, nadającą im prawo pamięci wyjątkowej, ten przywilej na serca bliźnich? Tą cechą jest: wielki zapas idei. Im dany geniusz wypromieniowuje jej z siebie więcej, im ona jest czystsza, im silniej w psychicznych bólach przebartowana, im jednolitsza a prostsza, tem silniejsze i trwalsze robi wrażenie na współczesnych. tem głębiej zapada w nowe pokłady narodu, tem niespożyciej kojarzy się z postępowym rozwojem jego, i razem z nim trwa, i tem dłuższa dla niej droga w przyszłość. I jakaż z takich idei jest jeszcze najtrwalsza? Niektóre bardzo długo żyją w ludzkości, idą z nią ręką w rękę szeregiem lat, ale z czasem jakby kamieniały wśród drogi, zaczynają ciężać nowym pokoleniom i zostają na gościńcu wieków porzucone już tylko, jako płyty pamiątkowe swojego niegdyś działania. Ale są i takie idee, które nigdy nie przygniotą ramion ludzkości, które ją właśnie niosą logicznym ruchem naprzód, płyną razem z falą pragnień, znojem ludu, pracą myślicieli i rzeczywistością wypadków, nieustannem tętniąc życiem. Idee takie mają w sobie możność rozwoju, jakąś siłę kosmiczną, twórczą, która z mgławicy zdarzeń splełanych, z chaosu społecznego, wydobywa pierwotną iskrę życia, zasadę przyszłego bytu. Idee takie nie rozkazują ludzkości: — pójdz za mną! ale mówią do niej: — ja idę przy tobie,

z tobą razem, uwzględniam twoje przejściowe fazy, odczuwam twoje naturalne prądy i na nowo cię przenikam światłem mojem, ogrzewam ciepłem, wstrząsam moją siłą, słabnącą podnoszę, chorą leczę, martwiącą wskrzeszam.

Ponieważ takie idee mają na celu rozwój, ruch, są nawskróś żywotnemi, przyjmują się więc głęboko i — trwają. Nie czepią się one formy, nie uczynią z niej bożyszcza, nie każą jej się kłaniać, bo forma to tylko przejściowy stopień, dobry i konieczny na chwilę, ale to nie cel drogi; idea żywotna jak iskra elektryczna z baterii na baterię przeskakuje, z formy na formę, nie da jej się uwięzić, wyrazi się tylko nią ile możliwości najpełniej, w czasie swoim, a potem dalej! szczebluje po zewnętrznych objawach coraz wyżej, coraz głębiej, szerzej, wciągając w swój ruch coraz większą siłę żyjących istot. Przedstawiciele takich idei mają niezaprzeczone prawo do szczególnej pamięci potomnych, a wdrażają się w tę pamięć przez swe życiodajne działanie, które z ludzkością idzie dalej, choć ziemski kształt człowieka się skruszył. Owszem, często po śmierci wielkich ludzi, jaśniej ich wpływ i znaczenie występuje i lepiej bywa oceniane.

Mickiewicz, to jeden z takich wielkich geniuszów właśnie, którego cechą była ogromna idea ży-

wotna, przejmująca całego jego ducha, kładąca swe znamie na całym życiu poety, na jego arcydziełach i na najdrobniejszym niemal utworze, na każdym czynie czy to publicznym czy prywatnym. Tą ideą była — Miłość. Jej wzniosły płomień był istotną treścią indywidualności naszego poety, skupiał i zlewał inne prądy psychiczne, stapał posągowo całą wewnętrzną, moralną wartość człowieka, iż rzadko o wielki geniusz, któryby miał w sobie równocześnie tyle serdecznego rozumu i rozsądnego uczucia, tyle prawdy i spokoju, tak wszechstronną wrażliwość, a zarazem tyle przerabiającej w sobie wszystko umiarkowanej harmonii. Ztąd ta jego zrozumiała, słoneczna potęga, którą uwielbia równocześnie i myśliciel szukający prawdy, i najlichsze stworzenie łaknące pociechy, a każdy czuje się pociągnięty władzą tej miłości gorącej a mądrej. Miłość, to właśnie idea, którą rozumieją, odczuwają, której pragną, za którą tęsknią — wszyscy. Mickiewicz ducha swego zjednoczył z tym tajemniczym prądem i wpłynął na nim w samo jądro społeczeństwa i już w niem na zawsze został; a że prąd ten nie ustaje, tłumiony chwilowo, cofnie się nieco głębiej, lecz żyje tem więcej skupiony, dlatego też przedstawiciel jego który tyle czuł i cierpiał, pozostał z nimi przez spuściznę swej idei, choć sam dawno odszedł z tej ziemi. Mic-

kiewicz, wyraziwszy najistotniejsze dążenia swego społeczeństwa, stał się sam przeto niejako częścią jego psychicznych wnętrzności, tak, że w wielkim procesie życia duchowego, poezya naszego wieszczka nie przestała dotąd być jednym z działających potężnie żywiołów. Trudno powstrzymać się tutaj od przytoczenia świetnej charakterystyki Mickiewicza, którą Piotr Chmielowski w znakomitem swem dziele o naszym poecie umieszcza w ostatnim rozdziale swej pracy:

»Zasadniczą potęgą jego ducha, główną dźwignią
 »jego czynności i postępowania, najważniejszym jego
 »poëzyi czynnikiem było głębokie, niesamolubne a
 »świadome siebie uczucie, obejmujące miłosnym uści-
 »skiem jednostki, naród i ludzkość całą, pragnące
 »nie tyle dla siebie, ile dla nich nadejścia chwili
 »uszcześliwienia i ubłogosławienia. Uczucie to prze-
 »nikało cały organizm poety, wstrząsało nim i kiero-
 »wało zarówno w sprawach indywidualnych jak i ogól-
 »nych. Ujawniło się ono i w przywiązaniu do ro-
 »dziny, i w serdecznem ukochaniu towarzyszy mło-
 »dości, i w namiętnych lub rzewnych uniesieniach
 »miłosnych, i w stosunku do żony, i w zajęciu się
 »dziećmi, i w pełnieniu przyjętych obowiązków,
 »i w miłości ojczyzny. Nie przybierało ono cech
 »biernego, zażawionego roztkliwienia, było skupione

»w sobie, ale przy odpowiednich warunkach mogło
 »się rozpłomienić, rozżarzyć i wybuchnąć lawą. Do
 »pozowania, do dramatyzowania objawów swoich
 »nie miało skłonności; było w zwykłych warunkach,
 »czerstwe, czysto-ludzkie, wolne od chorobliwej fan-
 »tastyczności; nie miało słowem właściwości takich
 »jak uczuciowość Słowackiego lub Krasińskiego.
 »Uczucie Mickiewicza posiadało przymiot rzadki do-
 »syć, zwłaszcza wśród klas ukształconych — szczerłość.
 »We wszystkich przejściach i we wszystkich stosun-
 »kach był nasz poeta najzupełniej szczerym; nigdy
 »pochwycić go nie można na najłżejszem nawet uda-
 »waniu, jakiego ludzie nieraz mimowiednie się do-
 »puszczają, gdy tylko raz pozwolili sobie przybrać
 »nastrój fałszywy, którego w głębi duszy nie od-
 »czuwali . . .«

Miłość towarzyszyła poccie całe życie i pięknem
 jest zjawiskiem to rozwijanie się serdecznego pło-
 mienia, od pierwszych, osobistych uderzeń serca do
 ukochania najwznioślejszych zagadnień ludzkości, się-
 gających w nieskończoność. Wystąpiwszy na wido-
 wnię działania obiera sobie hasło, zestrzelające całą
 jego duszę: »Miej serce, i patrzaj w serce!« Serce —
 to miłość. Kochać, — zatem działać przez miłość.
 Nie można było dobitniej wytknąć sobie drogi. Kto
 trafnie na drogę swoją wejdzie, wiele prawdy wy-

tworzy, sprzeczności uniknie. Na swojej drodze Mickiewicz pełnem zaczął oddychać życiem.

»Czucie i wiara silniej mówi do mnie,

»Niż mędrca szkiełko i oko«.

Naturalnie, już tu, na pierwszym kroku spostrzega on ten wieczny rozbrat swej idei z formą, która się jej narzuca, a choć dopasowana, czasem na chwilę wystarcza, potem zmienioną być musi. Uczucie Mickiewicza pasowało się później boleśnie nad miarę z ową tak fatalnie mu narzuconą formą mesyanicznego apostołstwa, w którą się z zaparciem siebie przyoblekał, ale w której mu bardzo wyraźnie było ciasno i nie po swojemu. A z jakąż czułą litością niemal wspomina o psychicznych męczarniach współtowarzyszy towianizmu, którym forma jego była wewnętrzną torturą.

To, co jako uczony profesor rozumowo tłumaczył, jako młodzieniec, już miał zakreślone w myśli i pieśnią wyrażał to samo co później filozoficznym wykładem. »Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy«; ognisty związek mickiewiczowskiej teorii o życiu ludów i o tym koniecznym czynniku psychicznym, który je winien przenikać. Ten wiersz młodzieńczej ody, to jakby tytuł rzucony naprzód dla czwartego roku literatury słowiańskiej.

Pierwsza miłość, to zawsze piękna zorza w życiu poetów, to chrzest uczucia; tu, dostaje się skrzydeł lirycznych, od tego punktu rozpoczyna się lot, a że od pierwszej miłości, rozpoczyna się najczęściej i pierwszy stopień cierpienia, cierpienie to u głębszych natur, służy do odepchnięcia się na pełne morze działania. Wiemy, jak ogromnym, czystym a bolesnym był ten pierwszy płomień w życiu poety. Idźmy dalej.

Przyjaźń — oto nowa odmiana uczucia.

»Serca, niebiańskie poi wesele

»Kiedy je razem nić powiąże złota!

»Razem, młodzi przyjaciele!«

Razem. Wszakże to jądro miłości, spójnia, skojarzenie; »razem« — to cały system społeczny, który również poeta wyłożył potem z swej katedry, jako konieczność zjednoczenia się ludów na wspólnym gościńcu do ideału. Miłość spaja. Wychodząc z piersi młodego Mickiewicza, wytworzyła ten orszak przyjaciół, który go otaczał, orszak kochający, ofiarny, podniosły, zjednoczony nawet w rozsypce, a którego w tym rodzaju i stopniu niema podobno przykładu w innej literaturze.

»Zaiste, miłość jest świętym pożarem,

»Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych!«

Z niej też wypływa u naszego poety pojęcie prawa, sprawiedliwości, wszelkich ustaw i władz rządzących światem. Potęgą uczucia chce wszystko wytłomaczyć i wierzy w jej cudowne działanie ponad obliczoną po ziemsku możebność:

»Wiedz, że czucie spali, czego myśl nie złamie!«

I na szerokiem polu politycznem i w niedostępnym już prawie dla ścisłych reguł, oderwanym świecie idei, jeszcze znajduje poeta sposobność zastosowania swej zasady miłości, która staje się tutaj, nie już objawem zapału, wstępnego czynu, lecz przybiera parlamentarne kształty poważnego ustępstwa ze swego — duchowego ja, podniosłą ofiarność samego siebie dla dobra ludzkości, jako to co jednostka najważniejszego uczynić może dla rzeczy społecznych. Mickiewicz zawsze silny kładł nacisk na szkodliwość drobnych, osobistych egoizmów dla ważnych spraw ogólnych.

»Nie znając przyczyny cierpienia, niepodobna mu ulżyć, a przez cóż dobieramy się do tej przyczyny, jeżeli nie przez miłość?« Zawsze, wszystko, do tego zwraca się źródła, niepożytą czerpie w niem siłę. Niema idei którejby Mickiewicz tam nie zaprowadził po uświęcenie i moc. Piękno — tam czerpie swoje boskie rysy; natchnienie — tam znajduje bezdenną skarbnicę wzruszeń; prawda — tam ma swoją

podporę; prawo — swoją sankcyę; sprawiedliwość — swoją szalę; wolność — swoją miarę; poświęcenie — swój cel. Z idei miłości wypływa jeszcze u Mickiewicza to jego poszanowanie rzeczywistości, ta poważna spokojność nawet wśród walki ze złem, która nie miota się zawzięcie ani fanatycznie, nie zostawia za sobą bolesnych gruzów, nie niszczy doszczętnie, aby budować, lecz pogodnie choć stanowczo i wytrwale — przeistacza, podnosi, napełnia sobą, tworzy — bo kocha. Idea mickiewiczowska ma to do siebie co światło, pokonywa ciemność i zastój bez bolesnych szarpań, samą swoją mocą i ciepłem kojąc nieuniknione chwile starć rzeczy starych z nowymi. Ten uczuciowy żywioł wewnętrzny tak się konsekwentnie w duchu poety rozwijał, że jego pierwsze programowe linie jeszcze łatwo się wyśledzić dają wśród prac dojrzałego męża, myślicielskich badań profesora, szczytnych natchnień poety i tęsknych, mistycznych dumań wygnańca. Ponieważ idea dla której pracował, była potężna i żywotna, trwa ona dotąd, a z nią i wpływ Mickiewicza na naszą współczesność.

Są pewne okresy czasu, w których ogół umysłów więcej jest przygotowanym do przyjmowania i rozumienia idei, szybszym bieży prądem myśli, łatwiej się podnosi ku rzeczom wyższym; są znów chwile takiego zastoju, takiej obojętności, zniechęce-

nia i nieczynności ducha, że trzeba wielkich wstrząśnień, gorących podniet, aby się puls szybciej odezwał, aby wyschnięty potok zapału wezbrał na nowo.

W takich epokach lenistwa marnotrawi ogół ideę. Rzecz to niebezpieczna; piękne, po cygańsku wędrownie to dziecko światłości, nieprzyjęte, odepchnięte może, pójdzie dalej, złotą wróżbę przyszłości zanieśie gdzieindziej i nie odszukać go już na bezdrożach, nie chodzi bowiem ubitemi ścieżkami, lecz przecina i skraca sobie drogę w zwiłkanym labiryncie dziejów ludzkich.

My dziś, tak rozniepokojeni własnym pesymizmem, tak roztrojeni nerwowo a tak bezsilni moralnie, tak oswojeni ze złem, żeśmy je zbyt często tłomaczyć i usprawiedliwiać gotowi, czując przerażającą szybkość z jaką to złe się po całym świecie szerzy — nie mamy prawie tej dumnej odwagi zaprzeczyć złemu wprost, wręcz, otwarcie, lecz wolimy sobie mówić: to nic, to — nie zbrodnia, tamto — nie występki, lecz to — newroza, tamto — psychoza, choroba woli lub nieodpowiedzialność, niepoczytalność! Bardzośmy doszli daleko, niema co mówić. Nie chce nam się wielu rzeczy; wierzymy mało czemu i mało w co; ufamy — niczemu prawie, bo nawet nie sobie, nie własnej charakteru potędze, który sami w sobie ciągle podejrzujemy, raz o mo-

żebność sprawdzenia atawizmów złego, lub o prawdopodobieństwo rozkładu pod wpływem zgubnych wrażeń, a wszystko to dzieje się z nami, bo — nie kochamy.

A właśnie miłość jest tą siłą która — chce, i wie, że chce i czego chce; bierze na siebie odpowiedzialność za swoje pragnienia, czynna, rącza, ofiarna, niczem się nie zastawia, nie tłumaczy, na nic innego nie zwała swych rezultatów, dumna i mocna, działa, tworzy, dobija celu, promienieje życiem, bo kocha. Trzeba się ratować. Czas wielki. Europa cała choruje na influencję złego; niby to nic jeszcze, przejściowa rzecz może, a jednak nurtuje organizmy społeczeństw. To nie przelotna epidemia, to ciężkie kryzys moralne, w którym męczy się i majaczy najbardziej ucywilizowany świat, a powstać mu trudno, strach, jak trudno; naturalnie! bo ma w sobie, a często wmawia w siebie: chorobę woli. Wola, wewnętrzne słońce człowieka, płam dostało, gaśnie, stygnie, i spycha w noc cały psychiczny świat, a w ciemnościach rodzi się złe. Astronomowie mówią, że powodem płam na słońcu są wypalone miejscami pierwiastki, które żywiły płomień. I wola tam gaśnie gdzie niema żywiołu palnego t. j. miłości. My bardzo cierpimy w tym stanie przygaszenia, wyślamy eksperymentalne lekarstwa i żyjemy tak

zewnątrznie jako i wewnątrznie, coraz sztuczniej, nienaturalnej, niewygodniej. Poprostu, ciasno nam w samych sobie, nudno, źle, niedowytężenia źle. Ale »przez cóż dobierzemy się do przyczyny cierpienia jeśli nie przez — miłość?«

Ta mickiewiczowska teza nie straciła nic na swej prawdzie, na swej mocy, a zatem i na swej skuteczności. Spróbujmy naszą lokalną influencję złego leczyć tą uzdrawiającą miłością, która w nas może »spali« to złe, którego myśl nasza nie może »złamać«, choć się o to tak mozoli i sili. Na wielkie choroby jak i na stany niepokojące w społeczeństwie, są obok silnych lekarstw i gwałtownych przewrotów, także i mniejsze, łagodzące środki, kojące, przynoszące ulgę i pociechę. Do takich środków należy wpływ niepospolitych umysłów, które, cierpiąc to co i ogół, umieją wszakże współczesną walkę, trud i ból przetrawić w sobie na mądrość odporną, i obdzielać nią tych, co się w ciężkich próbach szamocą lub apatycznie martwią.

Mickiewicz w swej niemal kapłańskiej dostojności wieszcza, ciągle głęboko wpływa na nasze społeczeństwo; a chociaż i dziś dalej, na polu literatury, krytyki, sztuki i dziejów »żywiły chęci jeszcze są w wojnie«, mickiewiczowskie słowo tyle ma siły i światła, że niejednokrotnie »świat rzeczy stawia na

zrębie», zmusza do rozstrzygnięcia, do działania, prostuje, wyjaśnia i ulgę przynosząc tak dziś ciężko pracującej jednostce, wskazuje prądy na jakich ogół wpłynąć może w szerokie a dogodne łóżysko dziejowe.

Zdaje się przeto, że przysługą może będzie dla czytelnika ta mała książeczka, w której, jędrne »Złote Myśli« Mickiewicza »zestrzelone« zostały »w jedno ognisko«. Nie zawsze jest czas czytać liczne tomy wielkich pisarzy, a często jedno trafne ich zdanie, jedna jasna myśl, tak w porę przychodzi, tak pocieszy, że, chociażby czasem na razie nie wskrzesiła myśli z zniechęcenia, uczuć z lenistwa, to przynajmniej poruszy, orzeźwi, podnieci i nie da sercu zmarnieć, a rozumowi spopieleć.

Kilka słów jeszcze o samej istocie aforyzmu.

Morze, kiedy wyrzuca muszlę z otchłani, zostawia na niej typowe piętno swej wielkości, ruchu, charakterystyczne znamię swego żywiołu, tak, że ona w ręku człowieka mówi mu o rodzinnej swej głębi, echowym szumem pieśń odmętów powtarzając, zagięciami naśladuje fale, kolorytem nieraz migotanie powierzchni przypomni. Nikt nie powie, że muszlę wydał las lub kopalnia, ona jest nieodrodnem dzieckiem oceanu, z dziedziczną dokładnością powtarzającym jego cechy, cząstką zachowującą znamiona całości.

Z wielkiego ogniska odrywająca się iskra unosi z sobą odrobinę właściwego mu blasku, ma ten sam oddech spieszący, lotną namiętność, żywiołowy zapach, jest w prostej linii potomkiem płomienia.

Wielki geniusz wyrzuca z swej głębi cudnie cyzelowane muszle poszczególnych myśli, szumiące echo wo bezdenią jego uczucia, migocące barwnością jego fantazyi, noszące rodowe piętno otchłani cierpień i walk wewnętrznych. Wielkie ognisko natchnienia odrzuca iskry myśli rozpalonych potęgą jego żywiołu, szybkich, lotnych, doraźnie ześrodkowujących wielkie prawdy, wymownie świadczących o płomieniu jaki je wydał. Te poszczególne, odosobnione w sobie myśli, rzucane wśród arcydzieł przez wielkich autorów, bywają często, obok zawartej w nich moralnej lub estetycznej zasady, dokładnem streszczeniem ich idei przewodnich, elektrycznymi drgnięciami tego głównego prądu jakim płynęła twórczość, złotymi opiłkami wielkiej, artystycznej kuźni. Aforyzmy tak nieraz charakteryzują swoich twórców, że po dźwięku słowa, po barwności fantazyi, po stopniu ciepła serdecznego poznajemy odrazu osobistość. Nietrudno przecież, po takich pojedynczych nawet myślach poznać Byrona, Shakespeare'a, Goethego lub Heinego, a któżby z nas nie rozróżnił po krótkim nawet aforyzmie Mickiewicza, Słowackiego i Kra-

sińskiego, tak typowo odmiennych od siebie. Wielkoduszna prostota Mickiewicza nawet w uniesieniach młodzieńczego, romantycznego zapału wyrażana w formie zwięzłej, treściwej, dosadnej, jakże odmienną jest od namiętnej gwałtowności Słowackiego, migocącej blaskiem kolorytu lub od smętnej goryczy Krasińskiego, otulonej w malowniczo zmysłowe barwy. Wytrawny miód z puharu Mickiewicza zagrzewa, wzmacnia i leczy, ogniste falerno z czary Słowackiego podnieca, wznosi i zapala, oliwa zaprawna piotunem z kielicha Krasińskiego wytrawia, czyści i koi.

Takie słowo krótkie, treściwe, zamykające w sobie czy to pobudkę do czynu, czy hasło plemienne, filozoficzną tezę, zwięzły program społeczny, wybuch uczucia, protest, uwielbienie, lub zasadę estetyczną, ma dość dużą doniosłość i moralną i językową. Jako najczęściej wykwit stylu, jaskrawy i ponętny, zlewa się przez używanie z potoczną mową, ozdabia ją, czyni dobitniejszą, a jako etyczna myśl, jako podniosłe hasło, jako owa mickiewiczowska »kulka płomienista« sprawia to zdrowe w umysłach wstrząśnienie, jakiego nieraz długie a niedokładnie rozumiane dzieło nie osiąga. Uderza ono od razu jak strzał trafny, pragniemy je spamiętać, przyswoić sobie, bo rozwiązuje nam ono szybko i przyjemnie te drobne, trudne i dolegliwe węzłki psychiczne tak nieraz nie-

wygodnie w umyśle tkwiące; w chwili zniechęcenia bywa podniecią, w rozmowie ozdobą, w rozprawie poparciem. Dlatego tak naturalnem jest owo zakreślanie zdań niektórych w czytanej książce, a niewątpliwie każdy z nas to czyni, kto ceni wyżej treść dzieła, niż czysty welin jego kartek.

W dziełach Mickiewicza, od pierwszego rozkwitu poezyi do końca jego literackiej działalności spostrzegać się dają równoległe z ogólnemi przemianami jakim twórczość ulegała i zmiany w treści jak i w formie aforyzmów. Zrazu, są to rażne, nowatorskie, gorące rzuty młodości, która »nowości potrząsa kwiatem«; dalej, gdy »hydra pamiątek« pogłębiła serce poety, gdy »umarły dla świata«, dla własnego szczęścia, porwany wirem szerszych wydarzeń cierpi i z natchnionej swej wyżyny ogląda wielkoświatowe punkta »gdzie graniczy Stwórca i natura«, wyrzuca z tej olbrzymiej burzy wewnętrznej gromy wspaniałych myśli tętniące potęgą uczucia i ofiarności. Później, gdy wieszcz spokojnym lotem pewnego siebie orla szybuje po przestworzach epopei i poszczególne aforyzmy tego okresu noszą piętno spokojnej powagi, wytrwałej dojrzałości, są mocne, trzeźwe, jędrne, »jak zdrowie«. Ze stopnia narodowego eposu podnosi się poeta na wyżynę plemiennego akropolis i rozmiłowanem a mądrym spojrzeniem zagłębia się

w zmierzch słowiańskich dziejów, w świty historycznej misji młodzieńczej rasy, w przyszłe drogi jakimi ona powędruje i stawia od miejsca do miejsca drogowskazy swych w tej mierze poglądów, wyrażanych nieraz z całą zwięzłością aforyzmu, choć częstokroć nie wolnych od mistyczności. W ostatnich okresach swej pracy, nie tyle nad zagadnieniami literackimi ile nad wykazaniem koniecznej potrzeby rozwinięcia społecznych pojęć, przemawiając najczęściej jako moralizator wykazujący błędy, szukający środków zaradczych, zachęca do podniesienia się ogólnego, autor używa formy prostej, przypowieściowej, porównawczej, mądre swe prawdy zamykając w biblijnem często tempie, jakby przepisów, zaleceń, przykazań.

Co zaś do porządku w jakim myśli po sobie następują, to ułożone one są w chronologicznej kolej jak powstawały dzieła autora. Zdaje mi się, że to najwłaściwsza forma, bo daje obraz rozwoju uczuć, rozumu, natchnienia, różnostronnych poglądów poety, a że i w aforyzmach echowo odbijają się przemiany jego ducha, zatem i w tej całości, łatwo wyróżni sobie uważny czytelnik pewne ogniwo, z których się ten łańcuch myśli powiązał. Dzielenie aforyzmów na odrębne grupy n. p. dotyczące — ludzkości, sztuki, polityki, jak to czasem w takich zbiorach

się spotyka, nie wydawało mi się trafnem wobec tak harmonijnie wypływających z siebie »Myśli« naszego wieszca. Wolałam więc zachować kolejny, psychologiczny porządek, w jakim sama twórczość autora myśli swe wypowiadała.

Układając z mickiewiczowskich »myśli kwiatów i uczuć przędzy« niniejszą książeczkę, gorąca mnie często ochota brała dołączyć wiele innych jeszcze zdań poety, lecz albo za ściśle z treścią złączone, lub obszernością przechodzące rozmiary aforyzmu, lub wreszcie zbyt przesłonięte mgłą mistyczną, a przeto trudne do zrozumienia, nie odpowiadały założeniu tej oto wiązanki.

Mickiewicz znał wybornie walkę wewnętrzną człowieka, przechodził ją ciągle, rozróżniał czujnie jej przemiany i wyrobił sobie pewien osobny system tej wewnętrznej, ukrytej pracy ducha, której celem powinno było być udoskonalenie się coraz wyższe. »Lękam się — mówił — abyście nie myśleli, że »walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek; wewnątrz bezwładny, upada.« Dzisiaj gdy nasze umysły nurtuje bolesny niepokój, gdy na zwycięskie akty wewnętrzne trudno podobno nam się zdobywać, skoro tak powszechnie chorujemy na niemoc

woli, słowa Mickiewicza, tego przedstawiciela żywotnej idei, która się »rozwija i rośnie« mogłyby nas pokrzepiać w tych ciężkich umysłu przeprawach, jakiego ogół obecnie przechodzi, a słowa te są potężne, jako słowa prawdy, o których nasz wieszcz powiada że: »padają cicho i leżą długo, a potem wschodzą« »powoli; owocem ich jest miłość i zgoda«.

Człowiek, społeczeństwo, może ulegać stanom rozstroju, niemocy, rozdrażnienia i wydobyć się z nich o własnych siłach przez przytomną dyagnozę swych błędów i porządne leczenie się pracą; niebezpieczeństwo wielkie jest wtedy, gdy chory sam już sobie radzić nie umie; ale myśmy przecie nie tak jeszcze zagrożeni w istocie, jak się sami trwożymy; jeszcze nas niewątpliwie stać na wewnętrzną, zwycięską walkę, która organizm jednostki i społeczeństwa wśród niebezpiecznie krążących zarazków złego zachowuje odpornym, zdrowym, czynnym i pożytecznie twórczym.

Zakopane. 1893. Wrzesień.

Szczęсна.

Z Ł O T E M Y Ś L I.





Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.



Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd isierce;
Nie znasz praw żywych, — nie obaczysz cudu!
Miej serce, i patrzaj w serce.



Spełnili mędracy na Boga pogrzebie,
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga. Lecz pokój był w niebie:
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.



Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!



Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:

Serca niebiańskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota!



Niedługo postoi gmach wolny od skazy,
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głązy.



Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
Każdy na wspólne dobro wszystkie zwróci chęci,
Zgodną przyszłość przeszłości zmierzając rachubą,
Będziemy wzorem innym, sobie samym chlubą.



Choć z tobą w drogę idzie towarzyszy wielu,
Nie powierzaj im łatwo twej podróży celu,
Ni kierunku, ni środków, bo często się dzieje,
Że obok podróżnego wędrują złodzieje,
I ciekawi są wiedzieć w jaką idziesz stronę,
Gdzie chowasz grosz na życie i miecz na obronę.



Mędrzec dmie się jak pajak, gdy w swej norze spocznie,
Lecz gdy się spuszczać zacznie, chudnie już widocznie,
A im dłuższą nić snuje, tem się bardziej chwieje,
Oto są dogmatyków i sceptyków dzieje.



Prawy mędrzec się cieszy jak pielgrzym ubogi,
Gdy spotka na pustyni towarzysza drogi;
Lecz półmędrzek jak złodziej manowcami zmyka,
Bo w każdym widzi świadka lub współzawodnika.



Dzisiaj trzeba prawicy,
A jutro potrzeba — praw.



Cyrkle, wagi i miary
Do martwych użyj brył:
Mierz siłę — na zamiary,
Nie zamiar podług sił!
Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechnie skalą,
Jedność większa od dwóch.



Aby mądrości nabyć, niedość mieć pojętność,
Niedość uczyć się: mądrość nie jest umiejętność.
Ta pragnie z teorii praktykę wyciągnąć,
A tamta teorię praktyką osiągnąć.



Niesprawiedliwość ludzkie rozdziela plemiona,
Chociaż wyszliśmy wszyscy z jednej matki łona.



Gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas, wiecznie toczyć będzie kręgi.



Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie!



Słońce Prawdy, wschodu nie zna i zachodu;
 Równie chętnie każdego plemionom narodu,
 I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
 Wszystkie ludy i ziemie poczyta za bliźnie.
 Stąd, kto się w przenajświętszych jej rysach zacieka,
 Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
 Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
 Własności okoliczne i posagi cudze.
 Ku takim pracom niebo — dziejopisa woła.



Zamiar, wylęgły w myślenia pomroku
 Źle jest przed czasem wykazać na słońce:
 Niechaj rzecz cała, dokonania blizka,
 Jak piorun wprzód zabija, niż błyska.



Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!



Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
 Wszystko rozerwie nienawiść narodów.



Szczęśliwa przyjaźń! Świętym jest na ziemi,
 Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.



Zwyczajni ludzie
Są jak konchy, co się w bagnie tają;
Ledwie raz na rok, falą niepogody
Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
I znowu wrócą do swego pogrzebu.



O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przedzę, i swych uczuć kwiaty!
Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy:
O, pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierzysz i broń archanioła!



Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało! Tłum ludzi obiega:
A jeśli podle dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I stamtąd dawne opowiada czasy...



Wiekami stoi wypisano:

Że klęska wolnych jest świata wygraną.
Groby swobodnych — wolności ołtarze.



Serce chore na wewnętrzne rany,
Nie dba na żaden cios zewnątrz zadany!
Kto raz spadł z niebios, już się nic nie lęka:
Mniejsza gdzie spadnie, wie że wszędzie męka.



Nie masz piękniejszej ozdoby dla trumny
Jak łza żałośna, brata kochanego.



Zaiste, miłość jest świętym pożarem,
Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych;
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych.
Pobożność duszę w niebiosa porywa:
Ale z miłością niebo w duszę wpływa!
Uczucie, które bóstwem zapalamy,
Które wytrawia wszystkie myśli plamy,
Jest to promyczek wszechtwórczego słońca,
Korona duszę wokoło wieńcząca.



O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy. —
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony...



Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi;
Są takie, które szepce swemu narodowi;
Są takie, które zwierza przyjaciołom domu;
Są takie, których odkryć nie może nikomu.



W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.



Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili,
Mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili.



Bóg nic darmo nie daje, lecz wszystko otwiera,
I każdy z Boga tyle, ile chce zabiera.



Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.



Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.



Chcesz cało przejść pomiędzy światowym rozruchem?
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.



Smutni! chorzy! wy, zamiast cieszyć się i leczyć,
Wolicie wzajem siebie smucić i kaleczyć.



Dobry i zły zarówno chodzą za bliźnimi:
Jeden żeby ich żywił, drugi by żył nimi.



Niepokój jest zegarem, on czas ludziom stwarza:
Kto umorzył niepokój, ten i czas umarza.



Największego grzesznika Bóg sił nie pozbawia,
Tylko na karę własnym siłom go zostawia.



Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.



Dobry Mistrz w takim tylko chórze śpiewać lubi,
Gdzie czuje, że głos własny w harmonii gubi.



Straszniejsze jest dla zbrodni świadectwo niż skarga;
Łotr lży oskarżyciela, na świadków się targa.



Skarżących mędrków czasem pospólstwo łajało,
Lecz świadczących o prawdzie zawsze mordowało.



Nauką i pieniędzmi drudzy cię zbogacą,
Mądrość musisz sam z siebie własną zdobyć pracą.



Kiedy nad naukami bezbożnik pracuje,
Strzeż się go, jest to zbójca, który broń kupuje.



Na co będą potrzebne — pytało pachole —
Trójkąty, czworoboki, koła, parabole?
Że potrzebne, rzekł mędrzec, musisz teraz wierzyć;
Na co potrzebne zgadniesz, gdy zaczniesz świat mierzyć.



Czas jako powróż wiąże ducha do natury;
Póty męczyć się musim, aż zużyjem sznury.



Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie;
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie.



Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może
I wyższy rozum tylko na głębszej pokorze.



Kłamca jest zły moneciarz; pozwól mu fałsz mnożyć,
To on sam jeden zdoła cały kraj zubożyć.



»Świat ten jest czysta bajka«. Zgoda przyjacielu:
Lecz każda bajka ma sens moralny na celu.



Nawała pokus, równie jako morska burza,
Dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza.



Nie ten jest egoistą, kto od ludzi stroni,
Ale ten, kto za bliźnim jak za łupem goni.



Pochlebca i potwarca za zasługą łążą;
Brzydź się więcej pochlebstwem niżeli potwarzą.
W potwarzy dla dobrego jest zawsze nauka,
Pochlebstwo złych zatwardzi a dobrych szuka.



Szatan w ciemnościach łowi; jest to nocne zwierzę:
Chowaj się przed nim w światło, tam cię nie dostrzeże.



Jaka tam będzie siła wiecznego płomienia,
Wnoś tu z jego iskierek, ze zgryzot sumienia.



Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.



Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał!



Będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!



Człowiek nie jest stworzon na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.



Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie:
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata,
Ta myśl wielka pomniejsze zapala przystudzi.



Każdy cud chcesz tłumaczyć, biegaj do rozumu...
Lecz natura jak człowiek ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu —
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!



Niestety! boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia!



O, łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski;
Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza:
Gorzką truciznę sączą tylko łzy zbrodniarza.



Samotność — mędrców mistrzyni.



Czemu Bóg na wzór siebie stworzył naszą postać?
Bo sam lepszego wzoru nie mógł nigdzie dostać.



Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie...



Słowa głupstwa, najśrodsza dla mądrych ust męka.

Myśl twoja w brudne obleczone słowa
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
I większym niżli pierwiej blaskiem zajaśnieje...



Chciałbym mieć spokój, ale go czuć nie chcę.



Ładem, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem, domy i narody giną.



Zawždy z wawrzynów drzewo wolności zakwita.



Pan Bóg kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli.



Piękne przyrodzenie
Jest formą, tłem, materią; a duszą — natchnienie,
Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,
Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach,
Nie dość jest przyrodzenia, nie dosyć zapału:
Stukmistrz musi ulecieć w sfery ideału!



Kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mą-
drość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie i na
każdem miejscu.



A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał
mądrość i urząd, i bogactwo, znajdzie głupstwo i
nędzę, i potępienie na ziemi, w piekle i na każdym
miejscu.



Nie myślcie aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.



Nauka podług Chrystusa miała być słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi.



Cywilizacya prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska.



Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tembardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą.



Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.



Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek

gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.



Wchodząc na radę albo znowę, upokorźcie się przed oczyma waszemi, albowiem bez pokory niema zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi: *podnieście się do zgody*; ale: *skłońcie się do zgody*.

A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylać, nachylcie więc rozumy wasze, a zwiążą się.



Bóg daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, ztrąca go, tedy robi zamieszanie i klęskę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.



Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napelni, a Pan Bóg zapisuje ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle zło-

żyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają żeście dawali talent wasz tylko dla chłuby.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, buku i stuku.

Ale kto proch zakopie i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było nie wiele, ale w zakopaniu głębokiem. Przetoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy niegasnący i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno, kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszedł, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.



Przeciwko Ojczyźnie można ciężko grzeszyć mo-

wa i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.

Podobna jest Rzeczpospolita, którą założyć macie do lasu, który sieje gospodarz.

Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew, i lękać się aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liśćcami.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyby nam moc do wydobycia z jakiego arcydzieła tego życia tajemnego, co się w niem kryje, co jest prawdziwym sekretem sztuki? Bynajmniej. Żeby to życie wytrysło ze słowa stworzonego przez sztukmistrza, trzeba wymówić nad niem słowo twórcze, a takiego słowa wymówić niepodobna, nie posiadając wszystkich tajemnic języka.

Aby pozyskać uwagę narodów zachodnich, roztargnionych przez tyle wstrząśnień i pogrążonych w mnóstwie zatrudnień, niedość pokazywać im niektó-

re punkta błyszczące na okręgu Słowiańszczyzny: trzeba odsłonić całą jej tarczę, trzeba przytoczyć bliżej i postawić na widok Zachodowi całą bryłę jej literatur.

Wiadomo zaś czy można poznać historią jakiego narodu, nie zstępując w głąb jego literatury?



Narody oświecone mają pewien obowiązek względem potomności, zwracać swoją pochodnię w strony ciemniejsze.



Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą płody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się spokojne na tem pięknem polu, było godłem ich zjednoczenia się w innym zawodzie.



Gdyby teorye Zachodu tak chwythane przez Słowian i praktyczne życie ludów słowiańskich tak nieznane Zachodowi, złączyła pilna uwaga, możeby przez to oszczędziło się ludzkości wiele daremnych, a przykrych doświadczeń reformatorskich.



Chęć w ludziach do wzajemnego zbliżenia

się ku sobie, stanowi jeden z charakterów epoki naszej.



Język nie jest jedynie pewnym systemem dźwięków służącym do wydania myśli: język to słowo rozwinięte; a słowo o tyle tylko może być narodowem, o ile ma w sobie ducha narodowego. Język może się utrzymać samą swoją potęgą wewnętrzną, jego moc zależy od ilości prawd w nim zamkniętych, jego siła działania na zewnątrz odpowiada masie światła i ciepła jaką z siebie rzuca.



Piśmiennictwo nasze nie jest ani zabawą ani dla zabawy, nie jest sztukmistrzostwem przez miłość samej tylko sztuki. Literatura narodów słowiańskich ma ścisły związek z ich religią, historią i życiem politycznem.



Niezbędną jest w śledzeniu kształcenia się jakiegobądź narodu, dokładna znajomość jego pojęć religijnych. Pojęcia religijne dają widzieć treść upływnieonego życia ludów, tłumaczą ich stan obecny, i służą za klucz do ich przyszłości.



Jak usiłowano dociec początku mowy, tak też

chciano odkryć prawa jej ruchu i postępu. Ze wszystkich języków słowiański rozległością swoją najwięcej odpowiada ogromowi natury. Niemcy wydali filozofią naturalną, Słowianom zdaje się być przeznaczona filozofia filologiczna. Głęboki w tym względzie badacz nasz, Kamiński, oparł już systema związków przyrodzonych i historycznych na budowie języków słowiańskich. Jeżeli poznawanie natury prowadzi do wykładu wielu zjawisk moralnych, umiejętność mowy, pośredniczki między światem niemyym a duchem, rozstrzygnie zapewne niejedną zagadkę filozofii.



Jeśli tegoczesne dziejopisarstwo poczyną rozprawiać o składzie jestestw politycznych i oddziela różnorodne części, bynajmniej nie należy się to przenikliwości badaczy. Oto węzeł co spajał różnoplemienne żywioły, zerwał się albo osłabł, i z rozpadającej się całości same one wychodzą na jaw. Skoro za upadkiem, stłumieniem, lub odepchnięciem religii chrześcijańskiej jako spójni niedostatecznej, ustał duch przez nią tchnięty, pierwiastki materyalne poczęły wydobywać się jak gazy z gnijącego trupa. Łatwo już było wtedy brać je pod rozbiór chemiczny.



Jedność ludów znajduje się tylko zapisana na pierwszej karcie religijnych podań Biblii, i znajdzie

się znowu, jak się spodziewamy, na ostatniej stronie filozofii prawdziwej.



Zgodność stylu z przedmiotem w pieśniach wynika stąd, że się one rodzą w jednochwilowem natchnieniu. Poezya jest kwieciem rozwijającym się od razu i w swojej porze.



Niemasz człowieka, któremuby w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia.



Wzrost języka podlega tym samym prawom, co wzrost potęgi politycznej. Obojga początki zawsze są okryte tajemnicą, oboje mają zaród swojej mocy w idei moralnej, rozwijają się zrazu nieznacznie; im trwalsza ich przyszłość, tem postępują powolniej, i dopiero zupełnie już ukształcone w swojej porze nagle wychodzą na jaw.



Postrzegano nieraz, że gmin znikczemiony zawsze ma skłonność do okrucieństwa, lubi widowiska krwawe, ciśnie się tłumami na publiczny plac kary, niezdolny jest pojmować innej siły prócz niszczącej, i sile tej oddaje cześć odpowiednią stopniowi wła-

snego spodlenia, własnej nizkości. Przykłady podobne dają się widzieć równie w narodach cywilizowanych jak i barbarzyńskich. To uwielbienie pierwiastka zagłady, mocy niszczącej, zdaje się zależeć nie od ciemnoty umysłowej, ale raczej od barbarzyństwa moralnego.



Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w sposobie zapatrywania się na rzeczy, w pojmowaniu natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący po za obrębem towarzystw uczonych i akademii, który wyprzedza postęp regularny nauki. Taki Kopernik, Kolumb, Mongolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone.



Ilekróć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiekolwiek plemię ludzkie służy jej za władzę wykonawczą. Zaiste, idea którąby ród słowiański wspierał, miałaby niepłonny powód spodziewać się zwycięstwa.



Chęć mówienia, chęć wynurzenia się przed drugimi, wzrasta w miarę ciężaru uciskającego myśli.



Z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobrej sprawy i także interesem ludzkości.



Naród każdy ma wrodzony sobie ten instynkt niemyślny, co pojedynczemu człowiekowi i nawet zwierzętom daje poznać odrazu skąd grozi niebezpieczeństwo, kogo trzeba się lękać, i niemal jakie są zamiary nieprzyjaciela.



Jak są kraje gdzie niewiadomo z czego ciągle powstają straszne i niezbadane choroby, znajome pod nazwiskiem epidemii wielkich, tak są inne, gdzie mają inne swoje gniazdo epidemie moralne. Ale bywają nadzwyczajne zdarzenia, że choroba epidemiczna wszczyna się dobrowolnie w stronach świata, zupełnie dla niej obcych. Zdaje się, że jak w porządku fizycznym — zepsucie powietrza, tak w moralnym — zgnilizna tego, co nazywamy cywilizacją, sprawia podobne skutki.



Gdzie lud przestaje śpiewać, poeci muszą przestać tworzyć poezję prawdziwą.



Lud słowiański posiada ogromny skarb motywów

jeszcze nie poznanych i nie użytych przez kompozytorów. Dlatego także, jeśli który naród wpadnie w materyalizm, zaraz zbywa mu na motywach, przestaje tworzyć pieśni, muzyka jego ubożeje, staje się uczoną, może jeszcze być namiętną, wydawać podlejsze wzruszenia ludzkie, ale już nie tchnie zapachem czystym i twórczym.

Bez muzyki nie masz prawdziwej poezji lirycznej.



Ta fatalność co oddawna wiedzie wszystkie partie do zniszczenia się nawzajem, czyni historję niezmiernie tragiczną. Poznajemy teraz co to znaczy fatalizm, czem był u starożytnych. Każda tragedia jest fatalizmem. Kiedy człowiek traci tajemnicę swego przeznaczenia, a nie przestaje jeszcze wierzyć w bytność świata nadprzyrodzonego, musi koniecznie zostać fatalistą. Na schyłku epok, w czasach przejścia, wszyscy ludzie wyższego umysłu są fatalistami.



Muzyczne motywa pieśni słowiańskiej znajdowane były zawsze przez prostaków, przez dusze czyste i mocne, obdarzone władzą prawie nadnaturalną.



Wielki akt narodowy nie może mieć początku ani w sofizmie, ani w popędzie namiętności.



Złe pochodzi nie z języków obcych, krzewi się pierwiej od nich, wszczyna się w wychowaniu. Języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić. Mowa obca nie przyjmuje się bez żywego głosu, giestu, przykładu; książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francyi i Niemiec wynaradawiali szlachtę, nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania.



Opatrzność przeznaczając narodom szczególne posłannictwa, przepisała każdemu z nich stosowne do tego prawa organiczne, których nie można tknąć bez zadania ciosu śmiertelnego narodowi.



Podobnie jak dziecinne lata wielkiego człowieka, dają już przewidzieć jego młodość, jak młodość jest rozwinięciem dzieciństwa, a starość zachowuje rysy każdej poprzedniej epoki życia, tak w narodach pierwsza karta ich dziejów, karta mytyczna, odbija się przy końcu każdego z wielkich okresów historii.



Co jest boskiego w duszy, to stanowi siłę dającą się przyrównać do pary; ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wprzęgać ją w różne aparata, obracać na stawianie cudów budowni-

ctwa, wznoszenie ogromnych gmachów intelektualnych, lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych. Egipcianie zostawili nam piramidy kamienne; drugie narody nagromadziły niezmierne biblioteki, piramidy książek; inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia. Ale jest jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą swoją parę...



Rzadko współcześni umieją ocenić ważność wypadków ich otaczających. Trzeba więcej niż talentu, żeby zrozumieć teraźniejszość, więcej niż geniuszu żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłumaczyć przeszłość.



Kiedy cel daje się pojąć choćby najpospolitszemu umysłowi, kiedy środki dopięcia tego celu są aż nadto dostateczne, niemasz żadnej pokusy coby radziła cofnąć się od usiłowań, uciec z placu; dosyć wtedy niejakej gorącości krwi, popędu nerwowego, żeby człowiek wytrwał w pracy, odważył się na niebezpieczeństwo. Ale jeśli z jednej strony stoi idea prawdziwie moralna, niesprowadzona całkiem do rachub materialnego dobra, jeśli wskazany cel nie jest dostępny pojęciu wszystkich, i tylko dusze szlachetniejsze umieją dostrzegać go w przyszłości, a z drugiej strony wabią do siebie wszystkie korzyści ma-

teryalne, za niepewną przyszłość, można mieć obecność pewną, wtenczas bardzo trudno oprzeć się pokusom.



Częstokroć jeden dogmat stanowi cały węzeł społeczeństwa.



Spółeczeństwa tworzone tylko podług teoryi, nigdy nie mogą mieć w sobie rzeczywistego życia.



Aby nabyć i używać wielkiego prawa, potrzeba pierwej spełnić wielką powinność; niedość jest urodzić się na ziemi jakiego kraju, należeć do jakiego narodu, żeby już być jego obywatelem, a co większa, przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowania; bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rękojmi, a tę złożyć tylko można w poświęceniu się obywatelskiem.



Można powiedzieć, że na łonie nieszczęść i cierpień, poczyną się dopiero pierwszy zawiązek rozleglejszej jedności słowiańskiej.



Każda prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie.



W historyi literatury, która jest księgami rodzaju, drzewem genealogicznem umysłu ludzkiego, można uważać dwie linie pochodzeń i po literze i po duchu. Rodowód literatury daje się bardzo łatwo nakreślić. Dosyć jest wziąć w rękę leksikon literatury, widzimy już w nim jak się odznaczają epoki, jak szyskują się nazwiska, autorów, którzy następując jedni po drugich, naśladując jedni drugich, składają pewne grona, pewne klasy i tym sposobem tworzą to, co nazywamy epokami. Ale takie powierzchowne tylko oglądanie historyi piśmiennictwa, nigdy nie zdoła wytłumaczyć nam niektórych zjawisk. Dlatego, żeby zrozumieć dzieje literackie, musieliśmy roztrząsać fakta moralne i polityczne.



Polityka nie może obejść się bez jakiejś podstawy moralnej.



Jestto kolej mimowolna i konieczna: każdy pisarz musi pierwiej przejść szkoły, które go poprzędziły, musi szczeblować po warstwach przeszłości, nim się wzbije w przyszłość.



Same tylko fakta mają moc rozwiązywania wielkich zadań.



Taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich: żeby nabyć jakie prawo, potrzeba pierwszej uczynić ofiarę. Otóż tym porządkiem i kobieta wyzwala się się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teorii wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiarę.

Powtarzamy: wielkie zadanie wyzwolenia kobiety, u nas jest daleko bardziej zbliżone do rozstrzygnięcia, niżeli w którymkolwiek innym kraju.



Co to jest stworzyć człowieka, rozwinąć jego zdolności, jego geniusz? Jestto dopomódz mu do zerwania więzów organizacyi. Ma on zawsze stopień rozwinięcia się do którego przyszedł, ale częstokroć temu motylowi w poczwarcie nie staje sił skruszyć swoją skorupę. Natenczas drugi, bardziej rozwinięty geniusz przychodzi mu w pomoc: wpływem swoim, ciepłem ze swego ogniska dodaje siły duchowi uwięzionemu, dopomaga mu do wyzwolenia się z powłoki i tym sposobem wykonywa czyn twórczy.



Teorya nie może sformułować się dokładnie, póki

nie znajdzie podstawy w człowieczeństwie, w żywiole historycznym. Teorya tak dodatnia (positive), jak odjemna (negative), szuka gruntu dla siebie na ziemi, w historyi, w społeczeństwie ludzkim.



Oddziaływanie ziemi przeciw duchowi, to jest oddziaływanie wszystkich interesów, wszystkich dążeń przeszłości i egoizmu przeciw myśli mającej w sobie przyszłość, nazwalismy apostazyą.



Nie można począć nietylko żadnego czynu, ale nawet żadnej płodnej pracy umysłowej, bez poświęcenia czegokolwiek: jest to naczelna prawda przyjęta przez ogół najznakomitszych, najbardziej narodowych pisarzy polskich.



Wszystkie niezgody między ludźmi i narodami pochodzą z ich egoizmu. *Ja* i miłość własna jednego walczy z *ja* i z miłością własną drugich. W takim razie trzeba znaleźć prawdę. Jakże ją znaleźć nie zrzekłszy się naprzód swego egoizmu, swojej osobistości? Żeby więc rozsądzić co w jakim sporze jest słusznem, a co niesłusznem, trzeba usunąć na stronę swoją własną sprawę, swoją osobistość, swoje *ja*.



Polska przyjęła chrystyanizm jako naród, jako naród wprowadziła go w życie i w czynność, jako naród też ma powołanie rozwinąć go dalej. Pierwszy raz dopiero kwestya posłannictwa narodów staje się kwestyą filozofii nowożytnej. Warto uważać, że protestantyzm, który władzę duchowną poświęcił władzy doczesnej, zaprzeczył posłannictwa narodom, zawsze odmawiał im wspólności życia chrześcijańskiego.



Z doktryn nic nie wynika, doktryna jestto sposób widzenia jednego człowieka. Szkoły niedługo trwają: szkoła jestto sposób widzenia mniej więcej liczного grona ludzi. Skoro się tylko doktryna sformułuje, już jest rzeczą martwą. Rzeczą nie mogącą się sformułować, trwałą, żywą, działającą, jest sam człowiek.



Nie słowa działają na lud, nie sens zawarty w jakim wyrażeniu, ale duch.



Prawda i miłość mogą mieć tę siłę, co gniew i nienawiść.



Nie masz dotąd w historyi przykładu, żeby jakiegokolwiek ulepszenie, jakiegokolwiek instytucya po-

prawcza, reforma żywa i rzeczywista powstała z opinii. Mówimy tu nie o protestacyach i przeczeniach, ale o reformach coś wznoszących. Nie masz tedy przykładu w żadnym wieku reform wynikłych z tej lub owej szkoły, z takiej lub innej nauki, któraby ludzkość była winna scienceficznemu postępowi światła. Tymczasem najogromniejsza i najpowszechniejsza instytucja, chrystyanizm, wyszła z *narodowości* osobnej, zjawiła się w człowieku Boskim.



Nic trudniejszego jak przekonać o konieczności posłannictwa jednej osoby; wszelka broń logiki chcącej stać się powszechną, musi tu kruszyć się o każdą z logik wyłącznych, bo nic tak nie obraża pychy ludzkiej, jak obowiązek uznania wyższego w swoim bliźnim. Począwszy od wieków średnich, wszystkie filozofie, wszystkie doktryny dążyły tylko do wywracania wielkich indywidualności na ziemi i nawet w dziedzinie pojęć. Dla pychy każdego człowieka byłoby najprzyjemniej znajdować się w kraju bezgłównym.



Zgadza się na to wszyscy, że dowództwo wojska trzeba powierzyć jednemu naczelnikowi, i nikt już sobie nie wyobraża, żeby wojna mogła udać się bez steru jednej woli; wiadomo to powszechnie, że żadne dzieło sztuki nie może być wykonane bez

mistrza, że orkiestra nie może grać koncertu nie idąc w takt za skinieniem dyrektora; a jednak uporczywie trwa mniemanie, że największe problema dla ludzkości, problema polityczne, społeczne, mogą być rozwiązane i urzeczywistnione przez masę bezgłówną, to jest przez mnóstwo indywidualności rozproszonych, nie mających nad sobą jednej najwyższej. Zapewne, nieufność ta ku ludziom pojedynczym, pochodzi nadewszystko z widocznej ich nieudolności dotychczas; ale byłoby fatalnie przyjąć to za dogmat. Co to jest w gruncie to wahanie się, ta niepewność masy niewiedzącej ani jak, ani do jakiego punktu skierować swoją politykę, na jakich ideach oprzeć swoją filozofią? To wahanie się, ta niepewność dowodzi, że jednostki tej masy nie dosięgły jeszcze stopnia rozwinięcia się duchowego, jaki Opatrzność im zaznaczyła, że żaden z tych duchów nie zdołał jeszcze pojąć prawdy wyższej, która byłaby prawdą wspólną dla wszystkich. Skądże ta prawda przyjść może, jeżeli nie z ducha wybranego na to, górującego nad całym społeczeństwem?



Objawienie Chrystusowe jest nazawsze jednym i ogólnem; następne muszą być cząstkowem jego rozwinięciem i dopełnieniem.



Całe narody są powołane otrzymywać i realizować prawdy.



Duch więcej rozwinięty ma posłannictwo prowadzić ludzi pod tym względem niższych.



Bóg nie wciela się w szkoły, nie wyraża się przez książki, ale obiera sobie za organ ducha udoskonalonego, działa przez człowieka.



Prawda nie schodzi na ziemię w postaci systemu, ale w postaci światła.



Dzieje chrześcijaństwa pokazują zjawiska coraz wyższego natchnienia w pojedynczych ludziach. Narody chrześcijańskie zbliżają się coraz bardziej do zrealizowania ewangelii i rola duchów wyższych na ziemi musi być taka, jakiej jeszcze nie było.



To samo objawienie co prowadzi ludzi, posuwa i literaturę, gdzie nazywamy je talentem lub darem. Podobnie, ten sam pierwiastek co utrudza rozwijanie się polityczne, stawia zawady i w literaturze.

Jak kodeksa, ustawy, porządki wymyślone przez ludzi tłumią realizację ewangelii, tak teorye, retoryka, dziennikarstwo hamują postęp literacki.



Są epoki, kiedy cała siła twórcza, powinna obracać się na czyny. W epoce takiej literatura wyprzedza już krytykę, działalność mas literaturę, a nakoniec człowiek przeznaczony prowadzić wszystko, zjawia się w obliczu zdumionej krytyki, poezyi i masy.



Z tego, jak pisarze pojmują swój zawód, można mieć miarę siły żywotnej ich narodów.



Zdolność uwielbienia jest cechą wyższości człowieka, wbrew zdaniu pogańskiemu *nihil admirari*. Lud słowiański odznacza się tym przymiotem. Ze wszystkich sposobów oddania myśli, słowo najbardziej go porywa.



Aby pogodzić ludzi, niedość podawać im systema, trzeba prawdziwość tych systemów udowodnić mocą.



Państwa powstają zawsze z wielkich ludzi.



Nie byłoby postępu, gdyby narody nie zmierzały do zbudowania religijnej, politycznej i społecznej jedności.



Kto szukając punktu oparcia się i dźwigni działania ufnie pogląda w przyszłość, może uważać ród słowiański za wojsko tego słowa, co tworzy epokę nową.



Potrzeba swobody do rozgrzania ducha, do nabycia dostatecznej mocy, aby wydać słowo działające. Słowo bowiem ustne, słowo swobodne, ma jakiś urok niepojęty. Słowo wymówione jest początkiem wykonania.



Podług historycznego pochodzenia Polski, podług sposobu stosowania w niej chrystyanizmu do polityki, podług uczuć jej pisarzy prawdziwie narodowych, ludzkość nigdy nie szła i nie pójdzie inaczej jak szeregiem objawień.

Wiemy, że wyraz ten sponiewierany został świętokradzko, że lada marzenie, lada podskok myśli bywa uważany za objawienie, za krok postępu; bo stracono z oczu cel dążności rodu ludzkiego, bo odrzucono chrystyanizm. Ale dla nas, objawienie jest poruszeniem ducha, w rozumieniu tego chrześcijań-

skiem. Co narodową, popularną filozofią Słowian, zupełnie od filozofii szkół odróżnia, to, że pierwsza z nich uznaje potrzebę karności, potrzebę dopełnienia koniecznych warunków, aby mieć objawienie.



My wierzymy w to, że, aby pozyskać prawdę nową, trzeba pierwiej pełnić prawdę dawną, stawać w jej obronie, złożyć dla niej ofiary.



Cokolwiek sobie filozofowie mówią, dogmat chrześcijański nie zaginie. Ranek nie ginie przeto, że się w dzień zamienia, i słońce schodząc z jednych okolic przyświeca innym stronom ziemi. Podobnie jest i ze światłem chrześcijańskim. Filozofia, jeśli mamy użyć tego terminu, filozofia która będzie myślą, wykładem chrystyanizmu, wzrośnie silna całą mocą soków żywotnych zachowanych w tradycyi kościoła powszechnego.



Formy przemijają — idea trwa zawsze.



Chwila — jest to działanie, życie, siła, jest to owoc dziejów przeszłych, zaród przyszłych.

Przeszłość powinna znajdować się cała w duchu ludzkim, który zawsze jest obecnością.

Przyszłość podobnie, przyszłość, jako nadzieja filozoficzna do urzeczywistnienia, nie liczy się za nic w życiu obecnem, w życiu wielkiem rodu ludzkiego, dopiero duch człowieczy, realizując skupioną w sobie przeszłość, ciągle daje początek przyszłości.



Bóg nie używa innego sposobu przemawiania do ludzi, obiera na to sobie człowieka. Nie wciela się on w szkoły złożone z indywiduów różnego charakteru i różnej wartości moralnej, nie wyraża się przez książki, których autorowie mogą dogadzać egoizmowi albo chuciom ziemskim: przemawia przez ducha takiego, co pilnował się jego praw, udoskonalił siebie jak należy, czyniąc zadość warunkom do tego potrzebnym, wytrzymał próby, osiągnął mądrość.



Duch, który pracuje, który się podnosi, który bezustanku szuka Boga, otrzymuje przez to samo światło wyższe.



W ewangelii nie masz ani jednego przykładu dyskusyi, ani jednego syllogizmu, ani jednej obietnicy pod względem ekonomicznym, politycznym lub socyalnym, a jednak słowo to sprawiło zmiany niezmierne we wszystkich gałęziach wiadomości ludzkich.



W rozwijaniu się politycznem narodu, ukazuje się od czasu do czasu człowiek przenikniony tradycją narodową i prowadzący ją dalej, widać szereg ludzi natchnionych, którzy wiedą naród ku jego przyszłości. Natchnienie to, jak można wnosić z głębokiego zastanowienia się nad historią, będzie coraz mocniejsze.



Nigdy wielcy artyści nie wychodzą ze szkół, ale czerpią siłę twórczą z wielkiego życia krążącego w narodzie.



Najwznioślejsze pojęcia filozofii mogą być wydane językiem pospolitym ludu.



Trzeba się na to urodzić, trzeba być przeznaczonym na śpiewaka, na wieszczą swojej ziemi, swojego narodu; i śpiewać im, jest to nic innego tylko objawiać myśl Bożą, jaka na nich spoczywa.

Poezya nie jest cczą rozrywką, nie dość tu na życzeniach i słowach, trzeba samemu tak żyć, jak się pisze.



Jak w polityce, tak i w sztuce, zawsze pojedynczy ludzie przodkują epokom, i jakakolwiek

duma ogółu oburza się na to, trzeba się im poddać, trzeba iść ich śladem, podobnie jak żeglarze muszą pilnować się drogi pierwszych, co zwiedzili nieznajome morze; mając wszakże wolność uzupełniać i powiększać ich odkrycia. Iść śladem takich przewodników, nie jest to trzymać się tylko ich form, powtarzać wzory, ale jestto brać natchnienie od ich ducha, przejmować się, napełniać się ich duchem.

Ogromny ruch może sprawić jeden geniusz na ziemi.



Sztuka nie zaginie nigdy, sztuka jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidomym.

Bywają nawet epoki w których dusze najsłabsze, ludzie najdzielniejsi oddają się sztuce bardziej niż czemu innemu. Bywa to zwykle po rozwiązaniu głównych, żywotnych zadań obchodzących ludzkość, a takie zadania pospolicie rozwiązują się wstępnym bojem. Kiedy świat wchodzi na drogę postępu spokojnego, sztuka zakwita i upiększa życie ludzkie; ale są też czasem chwile, kiedy trzeba gdzieś indziej kierować wyężenia, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań stanowiących o losie całej ludzkości. Inaczej, nie byłoby tych epok w których świat może postępować równo i prosto. Są epoki artystyczne, kiedy siła twórcza wydaje się całkiem w obrazach,

w mowie; są także epoki walki, kiedy ta siła ogarnia ludzi, wstrząsa masami.



Po każdym wypadku politycznym poeci i pisarze muszą podnosić się wyżej, żeby objąć widnokrąg rozleglejszy.



Z tego jak literaci pojmują cel swojej pracy, zawsze prawie można mieć miarę ich siły, miarę siły żywotnej ich narodowości.



Dzisiaj, wagę polityczną każdego narodu stanowi jedność rządu, jedność plemienia i liczba ludności; ale dawniej, przez cały ciąg wieków średnich, nie miano tych pojęć materyalnych. Wszystkie monarchie chrześcijańskie, a nawet można powiedzieć i państwa pogańskie, były stowarzyszeniami związanemi koło jednej jakiejś idei. Dopiero kiedy idea osłabła, nie umiano sobie inaczej wytłómaczyć jestestwa narodowego, jak tylko upatrując w niem stado jednoplemiennych indywiduów.



Teraz gdy iskra Chrystusowa ma zapalić serca ludzkie ogniem czynu, ludy słowiańskie zdają się

mieć przeznaczenie roznieść ten ogień, służyć za narzędzie chrystyanizmowi rozwiniętemu więcej.



Nie można inaczej zrozumieć przeszłości, jak wpatrując się pilnie w terażniejszość.



Charaktery epok najdawniejszych nie przestają trwać obok najnowszych.



Nic nie masz fantastyczniejszego nad to, co ludzie nazywają rzeczywistością. Cóż bardziej jest względne, zmienne, znikome, jak ta mniemana rzeczywistość, czyli ten świat widomy, który ciągle przemija, który albo już był, albo jeszcze ma być, a można powiedzieć, nigdy nie jest obecnie, z którego tyle tylko pozostaje, ile duch zachowa. Duch chwytając, zatrzymując, ustalając przelotne stosunki świata widomego, nadaje mu niejaki byt rzeczywisty, tworzy pojęcia, wyobrażenia, instytucye, dzieła, jedyne rzeczy istotne, jedyne co przechodząc przez ducha stanowią żywe podanie rodu ludzkiego. Wszelkie więc dzieło, które nas wzrusza, które udziela nam życia nowego, albo obudza w nas życie dawniejsze, jest dziełem należącym do rzeczywistości.



W epokach wielkich, tylko ludzie dobrej woli, szczerze szukający prawdy, mogą ją pojąć. Bo w epokach tych liczba ludzi z niestraconem sercem, zwykle jest szczupła.



Romansopisarze mogą sobie tworzyć charaktery osób koniecznie złe albo koniecznie dobre, ale Bóg nie jest tak okrutny; odbiera on czasem ludziom siłę działania, zawsze jednak zostawuje im sposób podnoszenia się, stawania się lepszymi: człowiek dobry, szczerzy, czujący swoją niższość, już tem samem wychodzi ze swego szczebla, ma moc podnieść się wyżej. Nizkość jest zawsze dobrowolną; zatwardza się przeciw wyższemu, wydaje mu wojnę, chce je ściągnąć do swego poziomu, i to właśnie tłumaczy nam tę zaciętość, z jaką przeszłość stawia opór przyszłości.



Rozum sam jeden nie wystarcza do podbicia ludzi, nie porywa mas.



Duch chrześcijański w pochodzie swoim zostawiał za sobą świetne utwory jak drogowskazy dla pokoleń następnych, ale nie jak przytulki wiecznego spoczynku. Duch ten nie w książkach znalazł przepisy strategiczne wypraw krzyżowych i plany kościo-

łów katedralnych; czerpając ciągle natchnienie z góry, tworzył instytucje i cuda budownictwa: powinienie nie iść już dalej, pozostać przykuty na zawsze do raz wyrobionych przez się kształtów w społecznych i kamiennych budowach? Tak myśleć, byłoby brać literę za ducha, formę za rzecz samą.



Ten sam spór toczy się od początku społeczeństwa ludzkiego, a tylko strony walczące zmieniają kształt i godła.



Pierwej rozstrzyga się wszystko w duchu, nim zwycięstwo urzeczywistni się na ziemi.



Ludzie przeznaczeni budować, są rzadsi, i głębiej ukrywają swoje tajemnice.



Jakże powinniiby politycy i filozofowie odzywać się do Słowian, którym przecież wszyscy przyznają tak gorącą nadzieję i miłość! Jakato odpowiedzialność spadłaby na tych, co by chcieli te ludy poruszać i uwodzić formami społeczności martwej, właśnie dlatego kłęcząc te formuły, że sama cnota tych nie ma, że czuje w sobie niedostatek siły wewnętrznej.

trzej. Jak ciężką byłoby winą, zabierać głos do tych ludów zachowujących nienaruszoną wiarę, wielkie tradycje narodowe, i uczucie ludzkie tak czyste, tak serdeczne, wystrzegając się wspomnieć o Bogu, religii i miłości.



Ze sztuką dzieje się to samo co z prawodawstwem: oboje przeradzają się łatwo w rzemiosło.

Sztukmistrz natchniony wydaje formę boską, obleka ciałem uczucie, którem był przejęty: forma ta sprawuje wrażenie na ludzie. Ale sztukmistrz nabyszy przez to pewnej biegłości, pewnej wprawy, zaufany, że może łatwo wiele chcąc form wydać, nie czeka już nowego natchnienia, tworzy sobie bogów i boginie na zimno. Tym sposobem zamiast oblekać ciałem uczucie prawdziwe i głębokie, robi cacka, bawi się i bawi publiczność. Co komentatorowie czynią, dodając do maksym natchnionych chłodne wykłady, to samo artyści urządzając swoje warsztaty, obracając sztukę w teoretyczne rzemiosło: poniżają oni istotną religią.

Człowiek nie może być ciągle w natchnieniu; niepodobna napisać obszernego dzieła, któreby całe było natchnione.



Każda zwrotka poezji gminnej jest prawdziwie

natchniona: nie stanowią one ciągu, całości, ale wszystkie noszą na sobie piętno boskie.



Tworzyć arcydzieła równie jak wznosić instytucje, jestto sposób służenia religii, a nawet sprawie boskiej; ale to pewna, że wszystkie ludy dotychczas popełniały przemieszanie w sztuce i w ustawach politycznych, dodając do natchnień pochodzących od Boga, wyroby własnych tylko popędów.

Nie brać się do dłota i do pędzla, nie czując prawdziwego natchnienia!



Nie można poznać narodu, nie sięgnąwszy aż do jego bogów.



Pojęcie wewnętrzne, uczucie prawdy, nie stanowi jeszcze działania. Żeby działać, żeby prawdę wyjawiać nazewnątrz, trzeba jeszcze czegoś więcej, trzeba mieć moc przelania jej w drugich, *podania* jej drugim. Otóż prawda puszczana w obieg, prawda przez podanie idąca z ludzi do ludzi, jest tradycją. Pospolicie nauczyciele i wykładowcy rozmaitych religii, nazwiskiem tem mianują wszystkie powieści, wszystkie pamiątki zdarzeń, na piśmie lub ustnie zachowujące się między ludem ich wiary. Nic fał-

szywszego, nic błędniejszego nad to rozumienie. Tradycja nie jest odgłosem, powtórzonym dźwiękiem, ani zbiorem rzeczy słyszanych, bo inaczej musielibyśmy uznać za tradycją wszelką bajkę, wszelką legendę bądź gminną, bądź poetycką; tradycja jest bezpośredniem *daniem* prawdy.

I jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając, opowiadając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płonimy, czyniąc z niemi to, co słońce czyni z naturą. Tak krzewić, puszczać dalej tradycją, mogą tylko ludzie sami pełni życia i siły.

Co więc dzisiaj tradycją słowiańską czyni najbardziej szacowną, to, że pozostała nieskażona, kiedy inne fałszowano ciągle. Każde jej słowo zawiera wielką i wzniosłą prawdę.



Ci co odzywają się ze wzgardą o najświętszych rzeczach, powinni by nie mieszać się do zdań religijnych, a lepiej sobie zajmować się czem innem.



Nacóż dane nam życie, jeżeli nie na to, abyśmy się nauczyli pełnić swoją powinność? Trudnej tej umiejętności, jak się pokazuje, nie dają książki i dzieła sztuki. Do czegoż więc to wszystko, cóż nam po

tej kulturze, po tej cywilizacyi nieprowadzącej do głównego celu? Czyliżby nie należało raczej rozpocząć od uczenia się żyć jak żyją ci, co umieją pełnić swą powinność, porzucić formuły obce, a pójść do szkoły tego dawnego ludu, który posiada tę najszacowniejszą umiejętność czucia i wykonywania prawdy. Gdzież znajdziemy kogo, coby tak ściśle czytał zadość temu jak nasz kmiotek słowiański?



Dramat jest najsilniejszą realizacją poezyi sposobami sztuki i prawie zawsze ukazuje się na schyłku epok.



Sztuka przeznaczona jest pobudzać do działania umysły opieszale.



Dramat wzięty w najspanialszem i najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu, powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezyi prawdziwie narodowej.



Cudowność w poezyi nie jest bynajmniej sprężyną sztuczną, wprowadzoną dla napięcia uwagi czytelnika, dla uczynienia poematu ciekawszym, ale stanowi część istotną każdego utworu, który ma w so-

bie cokolwiek życia. Naturaliści powiadają, że roz-
bierając jakąkolwiek roślinę, jakiegokolwiek jestestwo
organiczne, przychodzi się na ostatek do czegoś nie-
odgadnionego, do czegoś cudownego. Ta rzecz nie-
dająca się pojąć, cudowna, jest właśnie pierwiastkiem
żywotnym. Podobnież i w poezyi. Każdy utwór po-
etycki ma w głębi siebie to życie organiczne, taje-
mne, nazwane po szkolnemu cudownością, które
wznosząc się w miarę jak wzrasta zakres utworu,
w wierszykach i piosnkach przebija się tylko naksztalt
lekkiego technienia z krain wyższych, w epopei i w dra-
macie przybiera już widomą postać bóstwa.



Trudno jest napisać dramat słowiański, dramat
któryby obejmował wszystkie żywioły narodowe, ni-
gdzie nie ukazujące się tak licznie i tak rozmaicie.
Dramat ten powinienby być lirycznym i przypomi-
nać uroczę dźwięki pieśni gminnych; powinienby
naśladować opowiadania, jakich wyborny wzór mamy
w poematach Sabów i Czarnogórców; powinienby
przytem przenosić nas w świat nadziemski.

Żeby więc utworzyć dramat, któryby przez całą
Słowiańszczyznę, przez wszystkie szczeble ludu słow-
wiańskiego mógł być uznany za swój własny, naro-
dowy, trzeba przebiec cały rozmiar poezyi od piosn-
ki aż do epopei, dotknąć najżywotniejszych uczuć
i pojęć, brząknąć jednym ciągiem po wszystkich

różnogłośnych strunach odzywających się w piersiach Słowianina.

Takiego dramatu dotychczas jeszcze nie masz.



Kiedy zapal poeta nie ogarnie słuchaczy złudzeniem, kiedy słowa jego nie złączą im ścian i nie zmieniają ciągle malowideł w głębi widowiska, to, albo sztuka nic nie warta, albo czucie publiczności zupełnie stępione.

Poeci powinni głęboko przejąć się tą prawdą, iż sztuka dramatyczna nie polega ani na teatrze, ani na dekoracjach; ale przeciwnie, wszystkie te przybory powinny wynikać z myśli poetyckiej.



Daleko trudniej jest pokazać jak należy pełnić religią po chrześcijańsku, niżeli tworzyć systema uwalniające nas od powinności religijnych.



Despotyzm człowieka poczyną zwykle wywierać się na bliźniego, bo w codziennych stosunkach z bliźnim, to żąda, to pycha ciągle go podżega brania góry nad nim. Niewola bardzo już dawno trwa na świecie; ale przyznanie sobie władzy samowolnej nad zwierzęciem, nad drzewem, nad ziemią, nad naturą całą, wyobrażenie że człowiek jest tego wszystkiego

środkiem, bogiem, panem wszechwładnym, to myśl dopiero czasów nowożytnych. W niej wydała się do ostatka pycha filozofska, i ona jakieśmy powiedzieli przywiodła własność na niebezpieczeństwo: taki despotyzm musi koniecznie wywołać przeciw sobie działanie odporne.



Znaleźli się pomiędzy właścicielami tacy, co już teraz ze spokojnem sumieniem mniemają się być wolnymi od czuwania nad fizycznym i moralnym stanem włościan. Są niektórzy, co idąc za rachubą zysku, sprowadzają osadników obcych, pospolicie gospodarniejszych i pracowitszych od polskiego kmiotka, i ani myślą o tem, że tym sposobem wypleniają ród słowiański, że osadnik cudzoziemiec nie będzie nigdy miał przywiązania do sprawy narodowej, nie pójdzie za swoim panem poświęcić jej życie.



Głównem zadaniem pod względem własności dla rodu słowiańskiego jest: przywrócić gminy gdzie zaginęły, rozwinąć dalej gdzie jeszcze trwają.



Przystępować do wielkiej sprawy — poczynając od wielkiej ofiary.



Kwestya własności jest ściśle związana z kwestyą religijną, i widocznie zbliża się epoka w której własność musi być urządzona nanowo.

Cały świat czuje potrzebę zlania się z góry nowego światła, światła któreby objaśniło nasze stosunki z Bogiem i ze wszelkiem stworzeniem, któreby dało nam poznać prawdziwszą, głębszą spójnię łączącą Boga z człowiekiem i naturą. Wtedy dopiero kiedy to światło zabłyśnie, będzie można określić w sposób nowy i skuteczny stosunek człowieka z własnością. Ludy, które mniej pokręciły ten stosunek, mniej będą miały do cierpienia.



Ogólna zasada ekonomii politycznej jest przeciwna Słowiańszczyźnie, bo wynika całkiem z materjalizmu. Byłoby to bardzo pięknie gdyby ekonomiści wyłożyli jasno, zrozumiale dla najpospolitszego umysłu te wysokie prawdy, które lud zachowuje w swoim łonie, gdyby tym sposobem otworzyli rozumowi ludzkiemu oczy na wyroki Opatrzności, ale dotąd ani tknęli się oni tego. Przyszłoż im kiedy naprzykład do głowy zastanowić się nad tem, czemu to własność źle nabyta nie szczęści się nigdy właścicielowi? Jestto pewnik ekonomiczny przyjęty u wszystkich ludów, u Słowian zamieniony nawet w przysłowie, ale ekonomistom zgoła obcy. Tylko tym trybem, jeżeli już koniecznie potrzeba mieć teorią ekonomii, możnaby

z niej zrobić naukę pożyteczną; nauka ta bowiem zmusiłaby wtedy rutynistów, ludzi zajmujących się tym przedmiotem z profesyi, uczonych zarozumiałych, poznać to przez umiejętność, co lud wie przez wiarę.



Lud ma dziwny instynkt odgadywania fałszu, trudno go oszukać.



Trzeba, żeby ten, co staje za pośrednika, dał pierwej dowody swojej wyższości.



Od pojęcia *ducha* zawisła cała filozofia.



Jeżeli duch o jeden stopień podniesiony pokazuje życie podniesione także o jeden stopień, to życie powinno udowodnić się szerząc koło siebie życia nowe.

Niech więc filozofia polska zapyta siebie czy ma tę siłę, niech wejdzie w siebie samą, bo postulata, życzenia, spodziewania się, i nawet definicje filozoficzne, nie stanowią jeszcze działania filozoficznego; a jeżeli tej siły nie ma, pierwszą jej powinnością jest szukać, zgadnąć gdzie się ona znajduje.



Skoszlawienia myśli ludzkiej, w stanach anor-

malnych społeczeństwa, stają się coraz częstsze, biorąc niekiedy górę, jak owe żużle i popioły wulkanu, co zakrywają rozległe okolice. Bywają epoki, że twórczość ustaje zupełnie, a wtedy, umysły oddają się całkiem wyrabianiu formy, ciągle ją dłubią i strugają. Jest to wówczas zatrudnieniem niezbędnem i nawet pod pewnym względem wielce użytecznem. Bywają znowuż pomiędzy umysłami we wszystkich czasach, nawet w epokach twórczości, bardzo mocne a oschłe, nieprzystępne żadnemu wzruszeniu ducha, tłumiące wszelki zapał, skazujące się na wieczną niesposobność pocucia sztuki, dla których rozumowanie ma większy powab.



Życie ludzkie składa się z chwil niezmiernie różnej ceny. Jakże filozofowie mogą mniemać, że bez najmniejszego względu na różnicę sposobu myślenia, ukształcenia moralnego, wartości wewnętrznej, każdy człowiek i w każdej chwili, jest równie zdolny pojmować prawdy najwyższe. Zbicie tego zarozumienia podsycającego dumę, jest już wielką przysługą dla umiejętności.



Jeżeli przyjmiemy tę zasadę, że, aby otrzymać pewność prawdy, pewność moralności jakiego postępu, niemasz innego środka, jak podnieść się

w duchu, najważniejszym tedy zapytaniem będzie to: jakie do tego podniesienia się są sposoby, jakie pomoce zewnątrz i wewnątrz nas możemy znajdować, żeby się podnieść i utrzymać się w podniesieniu? Pytanie zgoła niedotknięte przez filozofię szkolarską.

Do podniesienia się takiego trzeba wielkiej pracy, wielkich pomocy.

Z tego możemy teraz wyprowadzać sobie wyobrażenie co to jest narodowość. Jak obrządki religijne usposabiają nas do łatwiejszego pocucia i powzięcia prawdy, tak instytucje narodowe nie są niczem innem tylko zbiorem pomocy danych człowiekowi na to, aby łatwiej mógł czucie w czyn zamienić, postawić na ziemi prawdę którą otrzymał w świątyni. Spełnienie tej powinności jest ciężkie i wymaga wielkich pomocy, wielowiecznych trudów. Dlategożto człowiek bez narodowości jest człowiekiem niezupełnym, człowiekiem zdolnym wiedzieć, ale niezdolnym działać.



Żeby w postępie ze szczebla niższego wznieść się na wyższy, trzeba sobie obrzydzić to stanowisko niższe, oderwać się od niego. Pokuta, biorąc filozoficznie, nie co innego znaczy.

Co się tyczy ofiary, ta właściwie jest tylko następstwem pokuty. Ofiara, to odrzucenie wszystkiego, co nas wiązało ze szczeblem niższym.



Kościół trzymając się tradycji żywej, powinien iść dalej.



Nie dość na *desideriach* i *postulatach* filozoficznych, ale potrzeba, żeby ten co z nimi występuje, miał siłę je rozwiązać.

Dać rozkaz — to niedość, trzeba razem dać siłę jego wykonania.



Instytucje polityczne państwa jako wyrób ducha narodowego, dają nam miarę jego siły.

Pod tymi względami przypatrując się instytucjom ludów słowiańskich, widzimy w dziejach ich rozwijania się, nieustanną walkę między duchem usiłującym wyzwolić się, wznieść się wyżej, a materją, która ciągnie go ku ziemi, albo stara się uwięzić w tych lub owych formach.



Człowiek nie jest stworzony tylko do życia ograniczonego domem i gminą.



Cóżto jest człowiek wielki, i czemu jest wielkim? Oto, że każdy z nas małych postrzega cząstkę siebie w jego wielkości.

Od wieków wielkie państwa powstawały z wiel-

kich ludzi, i zawsze przyjdzie ich na świat towarzyszyły dziwne zdarzenia i cuda.

Ród słowiański jest religijny, prosty, dobrotliwy i silny. Duch nowy, który odezwie się do skłonności tego rodu, musi przedstawiać wszystkie jego domowe, gminne i polityczne przymioty.



Minęły czasy, kiedy narody mówiły: każdy u siebie, każdy dla siebie. Na czymże zależałby postęp narodów, gdyby nie zmierzały do zbudowania jedności religijnej, politycznej, i społecznej?



Nie przestaniemyż nigdy za kamień węgielny przymierzy pomiędzy ludami kłaść tylko interesów znikomych? Tak być nie może. Trzeba było chyba odrzucić precz Ewangelią i z dusz naszych wydrzeć skarby żywotów w nich złożone; inaczej ludy muszą przyjść koniecznie do pilnowania się w swoich związkach tych samych prawd wewnętrznych.



Człowiek któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę życia, powinien trzymać ją czysto i wysoko, żeby się mogła napęłnić treścią całej żywotności i mocy narodu. Powinien tedy zapomnieć o sobie.

Zapomnieć, to mało jest powiedzieć: powinien zaprzeć samego siebie wśród swojej publiczności.



Słowian rzeczą jest być przewodnikami do krajiny natchnień. Żeby tam zejść, pierwszym warunkiem jest wyzwolenie się całkowite z więzów doktryn i jarzma doktrynerów.



Od ścisłego oznamionowania doktryny, zależy więcej, niżeli może mniemamy. Owoż, patrzmy, co znaczy szukać prawdy, a co doktrynować. Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej; wszelka prawda nowa, to jest wszelka część życia nowego, wyzywa człowieka do ofiary z części życia dawnego. Niemożna podnieść się wyżej, nie opuściwszy szczebla niższego, albo nie będąc gwałtem z niego wyrwanym. Wszystko co zwiastuje przyszłość, odrywa nas od przeszłości; i dlategoż każda prawda rodzi się w bólu, każda prawda zadaje ból; dlategoż każda prawda nie żyje i nie utrzymuje się inaczej jak tylko pracą, która także jest bólem, cierpieniem.

Ewangelia przyrównała prawdę do tych talentów, których nie możemy utrzymać, nie pracując na pomnożenie ich dorobkiem.

Jakże doktryna postępuje sobie, i coto jest dok-

tryner? Doktryner, jestto człowiek który chce skazać prawdę na bezpłodność, bo chce nas uwolnić od wszelkiej pracy. Skoro czujemy się szczęśliwi i dumni z osiągnięcia jakiej prawdy, doktryna zaraz przychodzi nam mówić: nie macie potrzeby pracować więcej, zdobyliście już wszystko, przy świetle tego jednego promyka możecie iść do końca świata; pozostaje wam tylko cieszyć się skarbem, utrzymać nabytek i umieć go urządzić: cała rzecz jest już w rękę, chodzi tylko o wydoskonalenie szczegółów, specjalności. Doktryna podaje formuły.

Zwodnicza ta mowa ujmuje człowieka i pomału wyciąga z niego całe życie. Tymto porządkiem, po apostołach i cudotwórcach następują teologowie i kazuiści, tymto porządkiem, po wielkich prawodawcach następują prawnicy i adwokaci ze swojami formułami i wyrażeniami ukutemi raz na zawsze. Tym porządkiem, po wielkich wojownikach, po mężach natchnionych, zajmują miejsce ludzie nauczający, że pokój przede wszystkim, że każdy u siebie i dla siebie. Przyjście tego rodzaju ludzi, jest prawie zawsze znakiem upadku ducha ludzkiego. Tak kończył się świat grecki, i tak kończy się świat zachodni. Doktryna łatwo się przyjmuje, bo nie naraża ducha na żaden koszt, nie wymaga po nim żadnej ofiary z miłości własnej. Doktryna powiada ci: Dowiesz się wielkich, pięknych rzeczy, staniesz się mądrym i potężnym, a nie będziesz obowiązany poświęcić, na-

wet w czemkolwiek zmienić twoich przekonań. Każdy tedy, trzymając na stronie swój egoizm obwarowany, rad udaje się po wiedzę, pewien że ją otrzyma, i otrzymawszy obróci na dogodzenie sobie.



Zachód dusi się w swoich doktrynach.



Nikt bardziej od nas nie unosi się nad cudami jakie przemysł wyrabia, nad tą jego niezmierną siłą, która musi opanować ziemię; ale idzie tu o coś ważniejszego; idzie o to, kto zgarnie w swoją dłoń te wszystkie ogromne środki przemysłowe, jaki duch obejmie rządy globu?

Cały zbiór materyalnych sił przemysłu wpadał zawsze pod władzę tego, kto potrafił rozwiązać głośnie zadanie ludzkości.



Nie sądźcie, żeby te środki sztuczne, które zdają się teraz ułatwiać stosunki między państwami, zbliżały narody jedne do drugich. Bynajmniej; duch tylko może je zbliżyć. Nigdy ludy nie były bardziej jak dzisiaj pooddzielane, porozkruszane, poróżnione moralnie.



Miarą świadomości dyplomacyi, jest przewaga polityczna.



Wszystko cokolwiek wielkiego i pięknego macie w waszych dziejach, zwraca was w krainę intuicji, to jest w krainę wewnętrzną ducha.



W świecie duchów podobnież jest kraina tajemnicza, do której trzeba udawać się po to ziarno nasienne, z któregoby można rozplenić moc, życie i wiedzę.



Człowiek starej epoki szuka prawdy z pychą, otwiera każdą książkę z uśmiechem wzgardliwym, i łowi w niej to tylko, co nie obraża jego miłości własnej, a nadewszystko co go nie obowiązuje do niczego, nie wyzywa do odważenia się na nic, nie wymaga po nim żadnej ofiary.

Ale na niwach gdzie nasz ród ma siedlisko wszystkie szczątki prawdy nabywają się w pocie ducha.

Ziemia potrzebuje ratunku. Epoce nowej potrzeba nowego udziału prawdy powszechnej.



Każdy wielki utwór artystowski, nazywają boskim; pokazuje to domysł, przecucie, że jest w nim

coś tajemniczego, coś niby nadprzyrodzonego, i to coś uznano za niezbędnie potrzebne dziełu prawdziwie artystowskiemu. Niedosć na tem. Żeby smakować w sztuce, żeby rozognić się widokiem jej płodu, trzeba także pewnego natchnienia, biernego niejako, któreby duchowi widza dało zetknąć się bezpośrednio z duchem sztukmistrza. Jakoż, wrażenie doznane przez patrzącego nie jest czem innem, jak zetknięciem się wewnętrznem z artystą. Wrażenie artystyczne, wedle samego przysłowia szkolnego, nie podlega sądowi: o gustach sądzić nie można. Tak tedy, dzięki Bogu, sztukę przynajmniej wyjęto z pod dyskusyi, z pod tej choroby dzisiejszych czasów.

Zrobimy tu uwagę, że to natchnienie bierne, to zamięłowanie w pięknem, było dawniej daleko radsze, stało się później częstszem, i liczba miłośników pomnaża się ciągle; co dowodzi, że piersi ludzkie rosną, i dusze postępują coraz wyżej. Jeżeli ogół nie unosi się nad dziełami sztuki teraźniejszej, niewiernej swojemu ideałowi, to za to tenże ogół pokazuje większe niż kiedykolwiek usposobienie do zachwycań się nad wdziękami natury.

Wzniosłość w sztuce i w naturze działa na tych, co ją czują.



Wielcy ludzie wszystkich wielkich epok twórczych, ci co ponapisywali prawa, co poodnosili prze-

ważne zwycięstwa, co zostawili światu wysokie pojęcia filozoficzne albo arcydzieła sztuki, wszyscy są podobni między sobą; wszyscy oni działali pod wpływem tegoż samego ducha, i wpływ jaki wywierali na ludzkość, był zawsze tejże samej natury.



Naród zdolny pojmować rzeczy wzniosłe, zapalić się ku nim, wykonywać je, winien te przymioty długiej tradycyi poświęceń, walk, ofiar. Nie mógłby on nawet utrzymać w sobie i doskonalić tych przymiotów, gdyby ciągle nie zagłębiał się w to ognisko wiekami skupione, dla dostawiania iskry elektrycznej idącej z tak daleka, i udzielania jej wszystkiemu co go otacza.



Ludzie epoki przeszłej, ludzie z duszą wyschłą i niezdolną do zapалу, używają wszelkich sposobów żeby zatrzymać tych co postępują naprzód.

Zapał jednak, wzruszenie nadzwyczajne ducha, które wynosi człowieka nad jego samego, niema w sobie nic mistycznego, nic urojonego. Nie sami artyści zdolni są im podlegać; wodzowie, żołnierze, wpadali w nie na polu bitew, wy sami doświadczacie tego czasem czytając książki. Występek najcięższy ludzi starej epoki jest w tem, że to wszystko uznają za bardzo piękne dla poezyi, dla sztuki, za godziwe i dobre w chwilach boju; ale w rzeczach

właśnie najważniejszych, najwięcej stanowiących, najświętszych, w poszukiwaniu prawdy, w filozofii, w prawodawstwie religijnem i politycznem, mają tę iskrę za niepotrzebną, to płomień za niebezpieczne, skazują zapał na wygnanie ze świątyń modlitwy i z izb prawodawczych.

Takto ostygłe pogaństwo nie przestaje gnębić życia chrześcijańskiego; ale to życie weźmie nakoniec górę.

Chryścjanizm powstał z zapału, utrzymuje się dotąd zapałem, i zapał ten, choć to niezmiennie zadziwi doktorów, ma swoje ognisko w sercach na pozór oddalonych najbardziej od prawdy chrześcijańskiej. Bądź co bądź, wcisnie się on w prawodawstwo i opanuje dom Boży. Płomień to, o które lud wzdycha, bez którego mu ciężko, samo tylko może rozniecić życie w kościele dzisiejszym; bo zapał odstawia człowieka na jego właściwe miejsce, zlewa go w jedno z ludem.



Jestto rzeczą wielkiej wagi, zrobić pewne wyobrażenie co rozumiemy przez lud. Można być w łachmanach chłopca słowiańskiego, albo w bluzie robotników francuskich, i nie należeć do ludu; a można błyszczeć od złota i mieścić się w ludzie. Lud, to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu, człowiek który nie przychodzi z za-

pasem gotowych systemików. Dlategoż lud, w razach stanowczych, tak prędko i tak niemylnie chwytą prawdę.

Człowiek pozbawiony tych przymiotów, człowiek którego serce nie drga na słowo z ust Gracha albo św. Pawła, taki człowiek nie jest ludem. Darmo on będzie mieszał się w tłumie; po jego wzroku mglistym, po jego mowie pełnej formułek poznają go zaraz że jest człowiekiem starej epoki. Nie takim to ludziom zgotowana przyszłość. Dotąd ponieważ nikt nie dawał ludowi pokarmu któryby zasilał jego ducha, ponieważ nikt nie pomagał mu rozwijać tego ducha, trudno mu było przyjść do tego stanu duchowości w jakim prawda daje się jasno widzieć i pojmować. Musiał on jeszcze przebijać grubość swojej organizacyi fizycznej, musiał przełamywać nałogi swojego życia powszedniego; dokazywał tego tylko rzadko kiedy, przy pomocy zdarzeń nadzwyczajnych. Bywały to chwile jego wolności. Trzeba było grzmotu dział, wrzasku zbiegowisk publicznych żeby wyrwać ducha ludu z otrętwienia, bo doktorowie praw, uczeni, nie dopełniając swego obowiązku, zostawili go własnym jego siłom.

Ale przyszedł czas, kiedy trzeba postawić ludowi przed oczyma ideał, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać się, i utrzymywać się w stanie o jakim mówimy: stan ten jest początkiem wolności prawdziwej.

Człowiek który czuje sztukę, który rozognia się słowem wymownem przyjętem w otworzoną duszę, który poświęca się za ojczyznę, nie może doświadczyć żadnego z tych wzruszeń bez wzięcia razem w siebie promyka prawdy, promyka wewnętrznego światła, promyka Bóstwa; a wtedy, czuje się wolnym, zapomina o sobie, nie patrzy na siebie. Dlategoż widzi on prawdę, i urzeczywistnia ją na ziemi; bo gotów jest poświęcić pieniądze żeby mieć arcydzieło, które go zachwyca, gotów przelać krew żeby pozyskać zwycięstwo swojemu krajowi, gotów oddać wszystko za prawdę. W takiej chwili, czuje się człowiekiem zupełnym.

W temto znaczeniu brać należy słowa Ewangelii: »Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi«. Dodamy, że ten co miał nieszczęście przez dumę zgasić, albo przez niedbalstwo dopuścić, żeby zgasło w nim płomień wewnętrzny, ten co nie może już czuć nic wzniosłego, nic szlachetnego, ten niezdolny jest być wolnym. Darmo jego okładać jakimi chcą kartami konstytucyi, zawsze on będzie niewolnikiem.

Powtarzam, że pierwszym warunkiem dla człowieka dzisiejszego jest podnosić się i rozpłomieniać, że temu tylko warunkowi czyniąc zadość, zdoła on zwalić ludzi przeszłych, założyć w sobie kamień węgielny społeczności wolnej, rozeznąć trafnie swoich nieprzyjaciół od swoich sprzymierzeńców. Dlaczego przy schyłku epok ludzkość doświadcza ucisku, i wy-

dobywa się w niej przeczucie przyszłości? Oto, że natenczas warstwy ludzi uwiędłe, rzeczywiście niższe, mają górę i gniotą wszystko co wznioślejsze, wyższe, boskie. Tak samo dzieje się z narodami. Narody niezdolne pielegnować ognia świętego, rządzą światem. Skoro tylko ogień ten zapłonie we Francyi lub Słowiańszczyźnie, potęga tych narodów prysnie.



Na takich co się utrzymują rzeczą najniższą, ostrożnością i bojaźnią, niema lepszego środka jak ich przerazić.



Pora namiętności już przeszła: dzisiaj słowo namiętne, chociażby ociekłe krwią i zapienione jak pasczeka wściekłego zwierza, nie sprawi wrażenia na ludzie. Lud domaga się o coś więcej, i o coś lepszego: domaga się o słowo wyższe, głębsze, o słowo Boże. Chce on mieć naczelników, w którychby przebijała się ta Boskość, chce mieć prawodawstwo, któreby można uznać za Boskie. Jestto potrzebą powszechną naszych czasów; jestto potrzebą gwałtowną ludów słowiańskich, i nikt jej tak mocno nie czuje jak to plemię dobre, czule, głębokie, bitne i religijne.



Ludzie nie lubią wpatrywać się w obecność, ka-

żąć czytać książki, uczyć się historyi czasów przeszłych; ale tylko badając samego siebie, można wy-
czytać historię przeszłości swojego kraju.



Żeby wydać takie słowo, coby brzmiało szeroko jak biuletyny, trzeba na to wielkiej siły, trzeba żyć życiem mas, oddychać powietrzem, które ożywia narody.



Akt pokory wewnętrznej jest koniecznym warunkiem postępu.



Daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, niżeli szczerze mówić prawdę, i narażać się w jej obronie.



Siła rodzi się tylko z bólu.



Powtarzam to jeszcze, nie chce się wam cierpieć, stajecie na równi z filozofami, których rzemiosłem jest zasłaniać się od cierpień gadaniną dźwięczną a próżną.



Niezmiernie trudno wytłomaczyć co to intuicja;

bo gdybyście wy pełnili wasze obowiązki, zapewneby ani gadano, ani rozprawiano o intuicji, tyłkoby znano ją praktycznie. Ale powtarzam, dar ten nie nabywa się inaczej jak przez boleść.



Jeżeli ten kto pragnie zostać twórcą w sztuce, wznowicielem w polityce, musi koniecznie wejść w spółkę z duchem mas cierpiących i tęskniących do przyszłości, jakaż bywinnaby być boleść tych co reprezentują Kościół? Boleść nie do opisania, boleść jaką się cierpi za miliony!

Taki co myśli tyłko o zbawieniu samego siebie, niezdolny jest czuć tej boleści.



Dopiero przeszedłszy krainę boleści, widzeń pro-
roczych, księża staliby się tem, czem być powinni
w epoce przyszłej; bo powinni być wielkimi ludźmi.



Ten sam duch co nas wzbija w krainy wyższe,
daje nam poznawać prawa zasadnicze krain niższych.

Filozofowie starożytni zostawili nam mnóstwo
dzieł o polityce i moralności; nie zrobili nigdy nic
dla niewolników: nie weszli w pojęcie losu, stanu,
cierpień i nadziei niewolników. Święci chrześcijańscy,
ci sami co pierwsi rozmawiali z aniołami, pierwsi

też znaleźli sposób dać się zrozumieć niewolnikom. Zakres teraz rozszerzył się daleko więcej. Ludzkość powołana jest postąpić wyżej ku niebu, i sięgnąć głębiej w tajniki natury.



Jeżeli przyjmiecie ducha nowego, stanie się to wam jasno natenczas, czemu tak ciężko teraz przywieść ludy do stóp krzyża, pojednać z Chrystusem Panem.

Oto boście do szczętu sfałszowali ideał Chrystusa. Przedstawiacie go nam ciągle jako żebraka, sądzicie że dosyć wiecznie go przepraszać albo mu się przymilać, a nic dla niego robić nie trzeba. Gdzieżście to wyczytali że Syn Człowieczy był żebrakiem? Alboż mowa jego nie była mową mocy? Alboż nie wyganiał faryzeuszów z kościoła? Nie, nigdy on nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się przez formuły, nie prowadził rozpraw. Nigdy nie wchodził ze złem w układy.



Na złe powszechne, nie masz w niczem lekarstwa jak w wysileniu nadzwyczajnem.

Trzeba żeby ludzie co przeniewierzyli się swemu powołaniu, poczęli teraz od pokory, od uznania w duchu, że są niczem.



Kościół powstał przez cuda, utrzymywał się cudami, będzie uratowany cudem.



Po niesłychanych cierpieniach urodziła się w Słowiańszczyźnie literatura, jakiej nikt nie przewidywał. Nosi ona na sobie cechę nową i nawet pod względem sztuki zasługującą na uwagę; powstała w sposób niezwykły; porusza kwestye nigdy nie dotykane, nawet niespodziewane w szkołach.



Nie wolno mówić niby z natchnienia wyższego, nie będąc istotnie natchnionym.



Z pomiędzy wszystkich literatur jedna tylko polska jest noszącą na sobie cechę kapłaństwa.



Cóż jest modlitwa? Nie jestżeto wzniesienie ducha, rozpalenie go tak, aby stanął na wysokości wielkich duchów, poprzedników naszych na drodze żywota, i był zdolny otrzymać od nich kilka słów rady i pociechy.



Jedność do której bez ustanku dążą różne ple-

miona europejskie, jedność ze wszech stron przeczuwana i przepowiadana, nie będzie, jestto już rzecz pewna, zależała na obróceniu ich w jakąś bryłę materjalną, w pewien rodzaj amalgamu albo kombinacyi chemicznej, gdzieby zatarły się wszystkie pierwiastki moralne, wszystkie najistotniejsze cechy narodów. Jakkolwiek o takiej jedności marzą despoci i filozofowie, instynkt ludów ją odrzuca: nie byłaby to jedność, której ideał chrystyanizm postawił. Chrystyanizm uczynił zadość moralnym potrzebom ludów, później przemawiał do ich pojęcia, tłumacząc im wszystkie podania ich religijnej i historycznej przeszłości. Tym sposobem przygotował je do rozumienia prawdy przyszłej, która stała się składem wiary powszechnym. Europa przyjęła ją, i często-kroć mimo swej wiedzy pracowała nad jej zrealizowaniem. Ale w realizowaniu prawdy chrześcijańskiej, każdy naród działa podług swoich sił, i podług stopnia swego rozwinięcia się moralnego.

Teraźniejsza epoka zbierze w jedno wyrób tych prac częściowych. Pokaże się co każdy lud zrobił dla ogólnego dobra ludzkości. Da się widzieć, że opinie religijne, polityczne, i artystowskie wszystkich ludów, są częściami jednej całkowitej historyi europejskiej.



Za naszych czasów, kiedy wszystko co jest z ducha, podległo ostatecznemu skażeniu, jedna sztuka

tylko zachowuje jeszcze coś duchowego. Ma ona swój urok, swoją tajemniczość, których rozum nie zdołał wytłumaczyć. Dla niektórych ludzi sztuka jest jeszcze jedynym sposobem praktykowania religijności, jakiego trzymać się śmieją. Wielcy artyści, tacy nawet co są jawnymi wyznawcami materyalizmu, mają jednak jakieś uczucie, albo wspomnienie zasadniczych prawd religii. Wierzą w byt udzielny duszy, w jej nieśmiertelność, w jej działanie. Ideologom i filozofom godzi się wątpić o tem, artyści muszą uchodzić za wierzących w te prawdy.



Zgodzono się już powszechnie, że sztuka nie jest, jak niektórzy teoretycy mniemali i nauczali, samem tylko naśladowaniem: gdyby chodziło jedynie o wierne oddanie powierzchowności osób, toby najlepiej było robić podobne do nich figury woskowe, i ubierać je w odzienie, jakie te osoby miały zwyczaj nosić. Sztuka nie jest także przypomnieniem rzeczywistości: tworzy przedmioty, których nikt nigdy nie widział. Sztuka wreszcie, nie zależy na zręcznem ułożeniu typu rodzajowego z rozmaitych części branych od gatunków i pojedynczych jestestw: byłaby to robota kompilacji materyalnej, albo abstrakcji umysłowej, kiedy tymczasem każde arcydzieło jest rzeczą jak najbardziej samą w sobie. Zkądże więc wziąć wzór, ideał arcydzieła?

Ideał ten nie znajduje się nigdzie indziej, tylko w krainie duchów. Niektórzy filozofowie starożytni, Pytagoras, Plato, wiedzieli o tem; wszyscy wielcy artyści to czuli; teoretycy dzisiejsi poczynają domyślać się tego. Sztuki powołaniem jest, ideał ten wcielić w formę widoczną, dać nam uczuć i zobaczyć ducha przedstawionej osoby, wyzwalając go z powłoki ziemskiej, którą był zaćmiony, a przywracając mu formę będącą wyrazem jego natury wewnętrznej, formę jaką mógłby i powinien byłby mieć na ziemi.

Żeby tak wystawić ducha w formie jemu właściwej, potrzeba pierwaj go widzieć; tak jest potrzeba widzieć! Sztuka zatem jest pewnym rodzajem wywoływania duchów, jest operacją tajemniczą i świętą. Sztuka nie jest i nie może być czem innem, jak tylko wyrażeniem widzenia. Jakkolwiek słaba już ta nić co sztukę dzisiejszą wiąże z niebem, ale zawsze trwa jeszcze: rozbiór i rozprawianie nie zdołały jej zerwać.



Sądzę, że za pomocą tradycyi i poezyi słowiańskiej, możnaby rozwiązać niektóre zagadnienia krytyki wyższej. Możliwość naprzykład, odgraniczyć lepiej niżeli dotąd potrafiono, rzeźbę od malarstwa, wskazać każdej z tych sztuk prawdziwy ideał, wytknąć dla obu właściwy im cel i zakres.



Instynkt artystów odgaduje czasem prawa świata duchowego i związki jakie zachodzą między nim a materią.



Oslabienie ducha chrześcijańskiego, paraliżując tę siłę co duchy ludzi porywała ku niebu, wstrzymało i polot geniuszu artystowskiego.

Dla zakrycia niedostatku natchnienia wzięło się do teoryi i systemów.



Głos natury wstrząsa najtwardsze organizacje ludzkie, i nakształt trąby archanielskiej budzi duchy najgłębszym snem zamarłe.



Chrystyanizm powołuje ludzkość do wstąpienia na nowy szczebel świętości. Dążeniem chrystyanizmu jest dzisiaj uświęcić państwa polityczne, narody.



Prawa postępu dla wszelakiego ducha są jedne.



Dopiero dokazawszy wielkich rzeczy, można słusznie oczekiwać wielkich pomników.



Duch chrześcijański oddawna nie ma już innego organu na ziemi, jak tylko duszę ludzi bolejących i ludzi czynu.



Niech sobie będą jakie chcąc formy wyjawiania ducha, niech się nazywają książkami, pomnikami, arcydziełami sztuki, zawsze są to oczywiście nic więcej, tylko sposoby za pomocą których duchy okazują się jedne drugim, tylko znaki, przez które wchodzą z sobą w porozumienie i spółkę; bo pisma i posągi nie przemawiają do naszych zmysłów, ale do samego ducha. Pisarze i artyści, wywnętrzając się w poezyi albo w sztuce, czynią nie co innego, tylko dogadzają potrzebie udzielania się naszym duchom. Nic nie istnieje odrębne w naturze. Są takie własności, takie siły, których duch nie może ani nabyć ani rozwinąć inaczej, jak stykając się, obcując z duchami tegoż samego gatunku: wtedy wyteżeniem wspólnem podnoszą się nawzajem. Obcowanie duchów, będące dogmatem chrześcijaństwa, jest razem najpierwszym warunkiem postępu. Duchy zbiorowe, to jest państwa polityczne, podlegają tymże samym prawom.



Duch chrześcijański utworzywszy stowarzyszenia cząstkowe i państwa udzielne, musi wysilić się znowu aby je związał w jedność.



Słowo — to cały człowiek.

Dla przekonania się jaka w tem prawda, dosyć niech każdy zastanowi się nad sobą samym, co się z nim dzieje w tych rzadkich chwilach, kiedy miłość silna, szczerza i czysta, kiedy uczucie patryotyczne, albo natchnienie Boskie każe mu — mówić. Jakiś ogień wewnętrzny zapala się natenczas w głębi naszego jestestwa, przebiega nagle po wszystkich żyłach, przejmuje, roztopia niejako całą naszą organizację, i z tak roztopionego człowieka, duch jego wyciągając pierwiastek, wyskok najmocniejszy, tworzy tę lotną i płomienistą kulkę, którą nazywamy słowem, która wylatuje z nas nie rozłączając się z nami, która zdaje się znikać, a jednak trwa tak długo jak duch co ją wydał, to jest bez końca.

Słowo więc jestto ciało i duch stopione razem ogniem Boskim będącym w człowieku. Jeżeli to więc tajny popęd daje słowu ciało, formę, idzie za tem, że słowo musi mieć doskonałość odznaczającą wszystko co rodzi się z takiego popędu, musi posiadać niemyślność w działaniu właściwą samemuż popędowi.

Nieinaczej przeto jesteśmy zdolni stworzyć słowo, jak tylko w miarę ile rozpalimy w nas ogień twórczy, obudzając w sobie tak zwany przez poetów popęd tajny, który poprostu jest miłością Boga, i podnosząc się do stanu, w którym możemy otrzymywać natchnienie, to jest stykać się z Bogiem.



Każda epoka ma właściwe sobie prace i niebezpieczeństwa do znoszenia.



Dzisiaj nie trzeba już zalecać ludziom wzgardy życia; należałoby raczej starać się dać im uczuć całą jego cenę.



Przez ofiarę ducha rozumiem czyn człowieka, który przyjąwszy prawdę, przepuściwszy ją przez swoje ciało, nosi ją w sobie, jawi na zewnątrz, służy jej za organ, za twierdzę i za wojsko, niedbając na spojrzenia, sykania i żądła wrogów. Jestto najzaczniejsza i najboleśniejsza ze wszystkich ofiar. Tylko narody bardzo stare mogą czuć jak ona kosztowna i ciężka.



Śmieszność jest ulubioną bronią dzisiaj. W rzeczach ducha ona rozstrzyga wszystko; i nie mogło być inaczej. Widzimy tu, jak siła ziemską, materialną, którą wielu jeszcze uważa za potęgę istotną, ustępuje przed czemś niewidomem co pochodzi ze świata niematerialnego. Im jaka broń jest mniej materialna, tem straszniejsza. Kropelka jadu, którą gad słaby i pełzający nasączy w swoją miękką paszczkę, bardziej jest niebezpieczną od ukąszenia lwiego, zadaje śmierć niechybną. Są takie dusze,

co podobnym sposobem jak płazy narobiwszy cicho we wnętrzu swoim trucizny, napuszczają nią uśmiech swojej twarzy: jad niematerialny, razi ducha, odbiera mu władze. Im człowiek jest duchowniejszy, tem tkliwszy na pociski tej nowej broni złego. Po otrzymanem zwycięstwie nad ziemią, musi on zwyciężać w duchu. Skoro stanie, nie jako krasomówca albo adwokat ale jako żołnierz prawdy, uczuje się nie-tykalnym.



Nie można nawrócić człowieka nie wzruszywszy jego ducha.



W dziejach postępu człowieczeństwa są wieki nagłego biegu i zatrzymania się na miejscu. Gdyby duch ludzki postępował ciągle równym krokiem i prosto, nie byłoby w jego historii epok i przemian.



Zaprawdę, na wyklucie się zarodku żywotnego całej epoki, potrzeba takiego ogromu ciepła i światła, że ten od samego tylko Boga wyjść, i nieinaczej jak przez nowy wybuch słowa Chrystusowego objawić się na ziemi może.



Rozwijanie się chrystyanizmu musi koniecznie wzmacniać i rozszerzać narodowość.



Łatwiej jest być kosmopolitą, (to nie obowiązuje do niczego) niżeli patryotą.



Złe nie może być pokonane bez wypowiedzenia mu wojny.



Każdy reformator powinien zadać sam sobie to pytanie: Teorya moja powiększy moralną i materialną potęgę, czy nie? Te dwie potęgi są nierozdzielne.



Siła jest wypadkiem długich i szlachetnych prac ducha.



Co człowieka czyni mężem, co stanowi cechę? jestto — moc. I cóżto jest moc? Moc to słowo już urzeczywistnione, słowo zamieniające się w życie, w duch, w pokarm.



Jeżeli gdzie objawia się niedostatek i głód duchowy, to pewno tam zabrakło słowa Chrystusowego.



Skoro zważymy wpływ ducha na stan fizyczny człowieka, odkryjemy i prawdziwą przyczynę nędzy

materyalnej, która w istocie jest niczem innem jak tylko następstwem nędzy moralnej.



Wytrwałość, siła jednych pochodzi ztąd, że mają jakąkolwiek wielką ideę, słabość, upadanie drugich jest skutkiem, że jej nigdy nie mieli, albo mając utracili.



Teraźniejszość świadczy o przyszłości.



W życiu rzeczywistem, które zawsze będzie służyło za miarę ile teorya warta, ludzie czynu i ludzie z pracy rąk żyjący, daleko są bliżsi prawdy, od tych, co sądzą się być posiadaczami jej zasad. Zasady niestosowane w praktyce, stają się bezowocnemi.



Czystość zamiaru uprawnia tylko -- ciekawość w poszukiwaniu wiedzy.



Bóg odsłania swoje tajemnice człowiekowi tylko w miarę czystości jego intencji uczynkami dowiedzionej. Pod tym względem łatwo możemy sami siebie osądzić.



Gdyby istotnie szczęście ludzkości było jedynym przedmiotem tych wszystkich co piszą książki, nie dbaliby oni tak zazdrośnie o swoją sławę literacką, nie zabezpieczaliby sobie tak troskliwie aż do najdrobniejszej korzyści ze swoich pomysłów, nie troszczyliby się o to, co ztąd przyjdzie dla ich imienia albo dla ich osoby. Jeżeli jaka idea jest zbawienną dla ludzkości, czemuż wam, panowie uczeni, wam jej przyjaciółom, nie wszystko jedno, czy wy, czy kto inny będzie miał szczęście tę ideę podać? Alboż apostołowie brali patentu za wynalazek wielkich prawd, które rozrzucali narodom? Proś którego filantropa, filozofa zajmującego się ludzkością, niech poświęci swoje imię, niech systema swoje ogłosi bezimiennie; obaczysz co na to odpowie.



Cała zasługa i trudność systemów religijnych i filozoficznych leży w zastosowaniu. Twórcy tych systemów chcą żeby kto inny je stosował. Podawanie prawd rozumowych nie obowiązuje do niczego; stawienie prawd moralnych wkłada obowiązek pokazania ich na sobie.



Kiedy powaga upada, dyskusya powstaje.



Wszystko co się teraz dzieje w duszach ludz-

kich, omdłałość, zwątpienie, boleść, tęsknota, jakie dają się postrzegać ogólnie, są dowodem przeświadcającym nas wewnętrznie, że się zbliżamy do powszechnej zmiany.



Wszelka wartość pochodzi tylko z ruchu ducha, i wewnętrzną wartością rzeczy jest to tylko, co budzi ruch ducha.



Trudno jest ocenić wartość ludu, albo pojedynczego człowieka, nie mając miary jego ducha.



Największą wartością u narodu jest jego świątynia, jego ołtarz: ztąd on bowiem może czerpać, brać najwięcej siły działania.



Człowiek dobrej woli nie widzi nic sprzecznego pojęciu, w tajemnicach wiary chrześcijańskiej.



Iskra wydobywa iskrę, ogień roznieca ogień. Ludowi słowiańskiemu potrzeba tej iskry, tego ognia.



Nie znając przyczyny cierpienia, niepodobna mu

ulżyć; a przez cóż dobieramy się do tej przyczyny, jeżeli nie przez miłość?



To dziwna rzecz że filozofom dociekającym przyczyn niemowlęstwa stworzeń niższych, nie przyszło na myśl, że jakaś straszna tajemnica leży w samym zarodzie życia każdego gatunku zwierząt i roślin. Niektórzy uczeni poczynają już postrzegać, że nie-
dość nożem rozbierać mózg zwierzęcia, płatać je żywcem, żeby dojść co się dzieje w jego duchu; ba!.. w jego duchu... o duchu ani mowy nawet! Stworzeniu konającemu w boleści, niepozostajeż niczego się spodziewać?



Każde nowe objawienie objaśnia w nowy sposób stosunki nasze ze światem wyższym i niższym. Bydłęta poznały Messyasa w dzieciątku, Faryzeusze ukrzyżowali go dojrzałego. Rozum w tej mierze nic nie dokaże; tylko chrystyanizm sięgając wyżej w niebo, i głębiej w tajniki ziemi, odkryje dalsze stosunki człowieka z Bogiem, i z przyrodzeniem.



Filozofowie rzymscy dręczyli niewolników, święci chrześcijańscy zniesli niewolnictwo.

Daleko trudniej ukochać niewolnika, niżeli pisać o zniesieniu niewoli.



Cóż za trudność tak zmiękczyć swoją duszę, żeby aż powziąć miłość ku niższemu rodzajowi stworzeń, i tak obudzić swojego ducha, żeby aż mógł czytać w ich wzroku, w ich poruszeniach ciała! Księgi chrześcijańskie pełne są przykładów sympatyi zwierząt ku ludziom pobożnym i nawzajem.



Światło nowe może się tylko w tych przyjąć, którzy gotowi do jego przyjęcia.



Po boleści następuje chwila twórcza, potem wykonanie, i rzecz staje.



Osobistość będąca zarodem całej epoki przyszłej, rozwijając się, musi koniecznie poruszać wszystkie żywioły epoki przeszłej. Osobistość powszechna musi koniecznie razić wszystkie osobistości samolubne. Taka jest natura pychy człowieczej! Zamiast czerpać życie i siłę z jednostki najpełniejszej potęgi i światła, woła ludzie jednoczyć się w nieruchomości opornej, i mówią sobie: Połączmy się my wszyscy ciemni, a stworzymy światło; połączmy się my

wszyscy obumarli i nędzni, a wydamy życie i potęgę; połączmy się my wszyscy nie umiejący liczyć a wyjdzie z nas wielki matematyk.

Takto mówią i tuszą sobie filozofowie; ale Bóg postanowił inaczej. Bóg z miłosierdzia swego zsyła ludzkości w epokach stanowczych, mężów, którzy jej służą za wzór i przykład, a tym sposobem ułatwiają doskonalenie się i postęp. Bóg przez mężów świętobliwych i mądrych daje człowiekowi poczucie prawdy, a zsyła mężów mocnych dla zrealizowania jej na ziemi.



Każda epoka ma udzieloną sobie pewną miarę ciepła i światła; zasób ten stanowi żywot epoki.



Nie łudźmy się tem mniemaniem, że ludzkości nie pozostaje nic więcej tylko postępować bezpiecznie i spokojnie powolnym krokiem. Nie! W krainie życia wszystko posuwa się przez wstrząśnienia.



Jeżeli ciężko otrzymać słowo, promień słowa Bożego, jeżeli w niewielu tylko epokach dano światu widzieć organa tego słowa, ciężko też je i przyjąć. Nie przystąpi ono do ludzi zagrzeszłych w przeszłości, nie wniknie w umysł zaprzątiony światłem

ubiegłem, nie napełni serca oddanego mamonie; bo i jakże słońce poranne może zajrzeć w okno otwarte na zachód, jak ogień z nieba może spaść w naczynie obrócone do ziemi?

Kto iskry tego ognia w sobie nie ma, próżno będzie jej szukał i wołał.



Tak jest trudno przyjąć epokę nową, że Opatrzność straszliwym dociskiem gotuje narody i ludzi, którym przeznaczono uznać ją naprzód.



Bóg zawsze zbiera swoje zastępy z żebraków i nieumiejętnych: to jego prawidło. Gdyby książki były środkiem do poznania Mesjasza, Faryzeusze poznaliby go najpierwej; tymczasem najzdolniejsi go poznać znajdowali się pomiędzy ubogimi na ziemi i w duchu. Ale powiadam raz jeszcze, poznanie to, chwila tego poznania, wynagradza wszystkie trudy i cierpienia życia ziemskiego. Chwila ta daje już nam uczuć byt nasz przyszły, którego nigdy definicye i rozprawy nie dadzą nam pojąć. Chwila ta napełnia duchem mocy i ofiary.



Jak chcieć rozwiązać ważne zadania, nie odwołując się do ducha narodów, o które rzecz idzie?



Każda epoka nowa wywołuje na scenę świata plemię nowe, albo raczej daje poznać wśród ludzkości starej, ludzi od dawna przygotowanych do utworzenia ludu nowego.

Epoka nowa ma także przeznaczenie postawić ludziom *ideał* nowy i całkowity, ideał któryby zawierał w sobie całą przeszłość, i mógł być wzorem przyszłości.



Niemasz rady dla ludu, musi albo ginać, albo pojąć i pełnić swoją religią inaczej jak dotąd pojmował i pełnił; niedość że znalazł w niej siłę znoszenia niesprawiedliwości, musi znaleźć moc aby obroził sprawiedliwość.



Zawsze kiedy idea przychodzi do realizacyi, musi koniecznie zjawić się ideał, człowiek wzorowy.

Powinien on nie być ani za obrębem, ani niżej chrześcijaństwa; powinien połączyć w sobie świętość Kościoła pierwotnego, z wytrwałością Kościoła walczącego wieków średnich, i z mocą zwycięzką kościoła czasów przyszłych. Zdolność rozpłomieniania się, którą możnaby nazwać zdolnością przyjmowania Ducha świętego, jest cechą znamionującą ludzi przeznaczonych służyć Kościołowi przyszłemu.

Ogień święty, to najpełniejszy wyrób pracy wewnętrznej. Ten ogień święty, wspólny skarb wszystkich dusz prawdziwie chrześcijańskich, wspólna siła

wszystkich duchów wyższych, ześrodkowany w jednym człowieku zupełnym, staje się dźwignią wszystkich sił, ogniskiem wszystkich iskier. Zapali on i cały glob oświeci: taki wypadek jest tylko godnym owocem historyi chrześcijaństwa.



Gdyby miano prawdziwe pojęcie postępu, potrafiłoby dostrzedz lepiej zrządzenia opatrzone w napływie ludów. Za pomocą tego pojęcia łatwo jest wiedzieć, że ludzkość europejska nie cofała się nigdy, że w postępie jej duchowym nie było nigdy przerw gwałtownych.

Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp nie zależy na czem innem, jak na rozwijaniu się naszego jęstestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu. Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tem samem zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia.



Źródło, skąd wychodzą wielkie czyny bohaterskie i wielkie odkrycia sciencey, jest jedno.



Ktokolwiek uważa co teraz dzieje się na świecie, postrzeże, że ta sama potrzeba wielkich rzeczy, to samo pragnienie wielkich przedsięwzięć i czynów, obudza się we wszystkich sercach. W ludzie, ta potrzeba, ta żądza, nie ustawała nigdy.



Posuwać się i wstępować, to treść wszystkich zaleceń nauki chrześcijańskiej. Dalej tedy żołnierze przyszłości! idźcie ciągle, wstępujcie bezustanku, i lata waszego życia, wieki trwania waszych narodów, epoki Kościoła, uważajcie jako szczeble prowadzące was w górę.



Zbawić się, nie jestto uciec z placu, ale zwyciężyć.

Bohater zbawia się, zbawiając wojsko.



Nie można naznaczyć ojczyzny mamutom, i podobnież nie można wiedzieć w jakiej okolicy było siedlisko mytów starożytnych; ale jednak gdzie najwięcej znachodzi się kości kopalnych, tam też i bajki gminne są najobfitsze: tym skarbcem ciekawych za-
bytków jest Słowiańszczyzna. Długo leżały one nie-
tknięte przez umiejętność i sztukę; przyszedł na-
reszcie czas, kiedy krytyka ma już wziąć je pod
swój rozbiór, kiedy ta literatura tradycyjna przeniesie
się w piśmienną i zniknie. Była ona jak woda pod-

ziemna wiadoma wszystkim i niedostępna, dopiero za dni naszych mechanika potrafiła dobrać się do niej i wytoczyć na wierzch.



Język powinien posiadać dziedzictwo cywilizacji, która go poprzedziła, i być zdolnym przyswoić sobie cywilizacją przyszlą.



Oświata narodowa wynika z wielkich wypadków w narodzie, i szerzy się sama przez się podaniem żywym. Naród nie inaczej nabywa oświecenie w religii, w polityce, w moralności, jak tylko za pomocą wielkich przykładów. Potrzeba mu do tego wielkich czynów, a zatem i wielkich ludzi.

Tylko ten rodzaj oświaty wpływa istotnie na moralność życia domowego. Skarżą się teraz na rozprzężenie rodzin, na bezrząd domowy. Złe domowe jest niczem więcej jak następstwem ogólnego złego; skoro cel dążności narodowej zniknął, życie domowe tem samem musiało pójść na rozdroże.



Ci, co utrzymują że ludzkości nie potrzeba już cudów, narodom bohaterów, rodzinom świętych opiekujących, niechże u siebie kosztują owoców swoich doktryn materyalistowskich, formuł bezdusznego świata.

Wygnawszy ze swojego domu świętych i bohaterów, ojciec rodziny postrzeże się sam wśród niej obcym, nie będzie miał co powiedzieć żonie, dzieciom, służącym. Duch kobiety, jak i duch człowieka prostego przy jakichkolwiek zatrudnieniach powszednich, potrzebuje czasem odetchnąć swobodnie wielkiem życiem narodowem. Życie to wydają i utrzymują wielkie czyny. Możnaż myśleć że kobieta porzuci swój złoty ołtarzyk, opuści kazanie, żeby pójść słuchać narad spekulacyjnych, projektów przemysłowych, mów akademickich; albo że lud zrzuca się czci wielkich ludzi dla oddawania chwały pięknym teoryom?

Dosyć żeby filozof zastanowił się nad tem, co się dzieje w jego rodzinie, a pozna jak podobne wymagania są daremne. Nie tymto sposobem odcinać kobietę i lud od przeszłości. Jeden tylko jest środek pokonać przeszłość, a to ten: postawić przeciw niej teraźniejszość równie rzeczywistą, a razem daleko potężniejszą i świetniejszą; na miejsce ideału czasów pierwotnego Kościoła i wieków średnich, wprowadzić ideał czasów nowożytnych.

Podnosić ludzi ku Bogu, budzić w nich uczucie wielkich rzeczy, popychać ich do wielkich i wzniosłych czynów, to jedyny środek pracowania dla szczęścia narodów i rodzin; to, krótko mówiąc, sposób gotowania ich aby potrafiły znaleźć i uznać ten *Ideał*.



Przez ten wyraz *duch narodowy*, nie należy rozumieć tylko zbioru wyobrażeń i mniemań krążących w jakim ludzie, ale trzeba pojmować sam pierwiastek z którego one wynikają. W tem znaczeniu, duch narodu jest najrzeczywistszą jego istotą, jest jego osobistością wieczną.



Wielkość narodu odpowiada stopniowi rozżarzenia jego ogniska ojczystego; działalność narodu obejmuje tem szerszy zakres im dalej sięga jego promień sympatyczny. To wszystko zależy od pierwiastka duchowego.



Ten sam pierwiastek co wydaje bohaterstwo, mądrość prawodawczą, sztukę, jest razem źródłem odkryć na polu umiejętności. Odkrycia, czas już to poznać, nie są bynajmniej naturalnym wypadkiem cywilizacyi; nie zależą zgoła od instytucyi zakładanych dla rozwijania i postępu nauk: biorą one początek po za obrębem rachub umysłu, górują nad umiejętnościami całą wysokością ducha. Tę wielką prawdę że pierwiastkiem rodzinnym wszelkich wynalazków rozumowych jest iskra ducha, natchnienie z wyżej, Słowianom pierwszym danem było poznać, a Polakom wyrazić.

Polacy we wszystkiem oddzielają umiejętność czer-

paną z natchnienia, z ducha, od umiejętności wyślę-
czonej. Ludzie trudniący się tym rodzajem naukowo-
ści, pozbawieni ducha twórczego, chcą zawsze zam-
knąć w definicye, przygwoździć, umorzyć to, co z na-
tury swojej nie uległe określeniu, postępowe, żywe.



Żeby umysł wziął kierunek nowy, i wbrew prze-
ciwny ubitym swoim drogom, trzeba aby to co mu
nadaje popęd, aby człowiek wewnętrzny, przez wy-
silenie duchowe zmienił swoją naturę, odnowił się,
odrodził się całkiem.



Działanie, to rzecz w duchu, w ciele i w czy-
nie; to teoria, praktyka i rezultat. Szeregiem czynów
postępujemy ku prawdzie.



Zbawienie zależy od czynu.



Świat wyznaje, że prawdy dać nie może; a na-
leżałoby jeszcze powiedzieć, że ci co są pod wpły-
wem świata i przyjąć jej nie mogą.



Chwile natchnień dają nam odrazu uczuć w so-

bie większą niż zwyczajnie mamy siłę, jasność, pewność wszystkich władz naszych i nawet środków ich użycia. Cóżto są te chwile natchnień? Są to podniesienia się ducha do krainy wyższej. Jeżeli bowiem nagle czujemy się być napełnieni mocą nieznaną, jakiej nie otrzymujemy żadnym zwykłym sposobem, nie mamy w powszednim stanie, moc ta musi pochodzić z krainy niewidzialnej i niedotykalnej.

Natchnienie zawsze będzie dla człowieka dobrej wiary dowodem bytu świata niewidomego, tajemnego, bytu który chrześcijanin przyjmuje jako dogmat, a filozof szczerzy musi uznać przez samą logiczną konieczność.



Duch powinien opanować ziemię.



Ludzie zmieniają się i upadają, ale myśl Boża raz poczęta na ziemi musi być bez przerwy doprowadzona do końca. W wielkich epokach nie masz bezkrólewí duchowych, dlatego nazywają się one epokami wielkimi.



Słyszę nieraz, iż nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającymi się codziennie. Zawsze byłem przekonany, że *rozsądek*, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołączny jest i zgubny

kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej, uczucie tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą. Tylko *rozsądek wielki* całej potomności kroki patryotów może rozumieć i wytłumaczyć.



Każda dusza musi czemkolwiek być poruszana; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w nizkości i podłości.



Poznacie po tem słowo prawdy, że pada cicho, i leży długo; a potem wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć.



Lękam się, abyście nie myśleli że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa, zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek, wewnątrz bezwładny, upada.

Prawie wszystko co wynika z interesów i wzruszeń doczesnych, ma tylko życie sztuczne, byt wąły i znikomy. Poezya sektarska, stronnicza, nigdy nie zdoła stać się poezją swojego wieku i swojego narodu. Żeby wielkie dzieła sztuki rozwinąć się mogły, potrzeba w atmosferze umysłowej ciszy i pogody.



Bojaźń śmieszności narobiła wiele złego. Niejednemu zamiar polityczny zniweczono uwagą, że Europa będzie się śmiała z tego.



Twory talentu i wyobraźni daleko większy interes obudzać zwykły, jeżeli do innych zalet im właściwych, łączą szczególny cel przyniesienia sławy, lub pożytku narodowi, którego literaturę z bogacić mają.



Poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze, i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej masy narodu skutecznie przemawiać.



Ocenianie krytyczne nie dosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Nie idzie zatem,

aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad; ale jako w świecie moralnym są jedne prawa wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie, drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów, zmieniać się mogące: tak i w świecie imaginacyi są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki, we wzorowych dziełach jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien, kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnięte albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na celu estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieło do czasu i ludzi, uniknie stronniczej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś, rozważających sztukę nie tylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia.



Dzieje literatury powszechnej przekonują, że upadek smaku i niedostatek talentów pochodził wszędzie z jednej przyczyny, z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje.



Chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie podobnemi uczynić, naprzód im życie odjąć potrzeba.

Ażeby dzieło zrobiło wrażenie, potrzeba, ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela; zalety coraz bardziej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy; gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.



Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmiały po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwemi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają, i które wyrażają swoje dążenia i swoje cele.



Prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak

rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli.



Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem?



Wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg, nierozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją.



Polityką, działaniem, nazywamy tylko *czyny*, albo *słowa i myśli*, które rodzą czyny.



Wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie, zaraz lub w przyszłości.



Złych chwytamy się broni wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic niewarta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako

drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny: bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, nakształt raka trawiącego. Jad udzieliła natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi, słynęły z charakteru łagodnego i niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.



Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. W gotującym się nowym porządku Europy, najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów poczciwością.



Świat pokłada nadzieję na narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei.



Nie krzyczcie: oto na tym człowieku taka plama jest, muszę ją pokazać; oto ten człowiek popełnił taki a taki występpek. Bądźcie pewni, iż znajdą się ludzie, których obowiązkiem będzie te brudy wy-

grzebywać; i sędziowie, do których należeć będzie sąd.



Na tchórza najsrożej nastają tchórze, na złodzieja — złodzieje, a z waryata najgłośniej śmieją się drudzy waryaci.

A człowiek rozumny i odważny, w mowach pobłażający jest; wszakże jeśli zwierzchnikiem jest i Sędzią, i lud mu da miecz w ręce, wtenczas surowy jest i sądzi i karze podług sumienia.



Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest; albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest; tedy bądź pewien, iż o tobie też samo mówią inni w tejże samej chwili.



Są Faryzeusze i Saduceusze, którzy kłócą się o tref i koszer, a nie rozumieją co to jest kochać i umrzeć za prawdę.



Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze.



Przesadzone mniemania, ludzkość nawet w najlepszem sercu tłumić mogą.



To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.



Czekać nie jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego; zdaje mi się, że politycy powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować.



Gdyby mniej gadali,
Daleko więcej pewnieby mówili.



Znać człowieka, jest znać jego sprawy.



Nie na liczbie myśl olbrzymia stoi;
Ale na Bogu, na jasności swojej,
Na mocnej wierze we właściwe siły.



Na moc potrzeba mocy. Na moc złego
Jest moc dobrego; a ta moc ma w Bogu
Fabrykę główną i magazyn główny.



Gdzie oręż się odzywa, ustaje praw mowa.



Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła;
Nieszczęśliwy jest, kogo próżne serce nudzi;
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.
Widząc jaskrawe oczy i bezwstydną czoła,
Pamiętkami zatruwa roskosz co go łudzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp anioła.



...Po kraju wieść ziarna rozsypie,
Ucho je gminne chwyta i przesadza;
Skąd wkońcu gorzki owoc się wyradza,
Co truje zgodę i co sławę szczypie.



Skłócone myśli jedne w drugich giną.



Ze słów rycerza
Nic nie wyrzucić jak ze słów pacierza.



Rozpaczy oddać się nie godzi:
Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
Szczęśliwsze jutro może wynagodzi.
Bądźmy cierpliwi.



Gdzież ma lecieć, po jakie rokosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie
I kochał męża wielkiego na ziemi?



Temu, co ucieka,
Jest obrzydliwą żrenica człowieka;
On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy
Klnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy.



Straszna to chwila w której duch rozkręci
Za jednym razem cały zwój pamięci,
I w jedną drobną kroplę czasu zleje
Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!
Kto nienawidzi, kocha się lub boi,
Temu za piekło jedna chwila stoi...
Cóż on czuł wtenczas, gdy trapiące duszę
Wszystkie od razu wycierpiał katusze?
Chwila spoczynku, wśród potoku zdarzeń,
Kto zliczy ile mieści wyobrażeń?
Bo choć dla czasu zdaje się nicością:
Ona dla myśli jest całą wiecznością.
Bo nieskończone, niezmierne cierpienie,
Może w myśl jedną zgromadzić sumienie,
I w jednej chwili wycierpieć od razu
Bole bez końca, nadziei, wyrazu!



Dusza brzemienna zbrodni swych ciężarem,
 Jest jak skorpion opasany żarem.
 Krąg coraz mocniej zwięża się i błyska
 I więźnia coraz gwałtowniej dociska,
 Aż gdy go zewsząd, na wylot przepieka,
 Skorpion cierpi, dąsa się i wścieka.
 Jeden mu został sposób wyjść z pożogów:
 Ma żądło, które wyostrzył na wrogów,
 Które trucizną pewną rany poi;
 Jeden ból zada, i wszystkie wygoi:
 To żądło, więzień topi w głowie swojej.
 Podobnie dusza zła tonie w cierpieniach,
 Lub żyje jako skorpion w płomieniach;
 Bo kiedy ludzi zwiąże pamięć zbrodni,
 Świata niezdatni, a nieba niegodni,
 Rozpacz nad nimi, pod nimi noc gruba,
 Wkoło płomienie — a wpośrodku zguba.



Cacko, za którym żądza chciwie goni,
 Straciło urok gdy je mamy w dłoni;
 A gdy wdziek barwy i świeżość przeminie,
 Rzucim, niech leci — lub samotnie ginie.



Serce zbyt czule, do kochania skłonne:
 Lecz nie zna co to kochanie dozgonne;

Długie cierpienia dzielić siły nie ma,
 Długich z rozpaczą walek nie wytrzyma.
 A twarde serce gdy miłość skaleczy,
 Jej rany nigdy już czas nie uleczy!..
 Jako rodzimy kruszec od płomienia
 Wprzód się rozżarza niżli zaczerwienia,
 Wrzucony w pieca płomieniste jamy
 Zgina się, miękczy, lecz zawsze ten samy;
 A potem, wedle sztukmistrza rozkazów,
 Służy do dania lub odbicia razów,
 Albo pierś twoją przed śmiercią zastawi,
 Albo pierś wroga śmiertelnie zakrwawi:
 Lecz gdy raz śmierci ukuto narzędzie,
 Ten kto je ostrzy niech ostrożnym będzie!
 Tak ogień uczuć i sztuka kobieca
 Najtwardsze serca zmiękcza i roznieca:
 Lecz raz nagięte, zmianom nie ulegnie,
 I pierwiej pęknie, niżli się odegnie.



Jeśli cierpiących samotność ogarnie,
 Przerwa mąk tylko powiększa męczarnie;
 Pusta pierś, czując otchłanie dokoła
 Chce je zaludnić — i o boleść woła.
 Bo niedzielone każde czucie nudne,
 I szczęście samo do zniesienia trudne!

Serce w cierpieniach gdy samotność widzi,
 Chcąc mieć pociechę, wszystkich nienawidzi.
 I jest to serce jak człowiek w mogile,
 Gdyby z letargu zbudził się na chwilę,
 I czuł z wzdrygnięciem że robactwo toczy
 Odżyłe jego oblicze i oczy,
 I nie miał siły bronić swych wnętrzności
 Od tych szkaradnych niespodzianych gości.
 To serce jest jak Pelikan gdy leci
 Przez obszar pustyń, do gniazda, do dzieci,
 Krew swą gotowy na żywność im przelać
 Życie z głodnemi nie skąpy dzielić;
 Już dziobem piersi rozranił szlachetne:
 I widzi tylko swe gniazdo — bezdzietne.



Najsrozsze męki, które nędzni znoszą
 Samotnej duszy zdają się rozkoszą,
 Sierocęj stepem otoczonej dzikim,
 Trawiącej czucia niedzielone z nikim.
 Któżby był niebios ciekawy widoku
 Bez słońca i bez żadnego obłoku?
 Lepiej jest płynąć, choć niebo się chmurzy,
 Niż morskiej nigdy już nie doznać burzy,
 I gdy żywioły zakończyły wojnę
 Być wyrzuconym na brzegi spokojne,

W pustą zatokę i bez towarzyszy,
Późnego zgonu czekać w wiecznej ciszy.
Lepiej raz przepaść w zaburzone fale
Niżli żyć gnijąc po trochu na skale.



Sam dobrowolnie w grób się nie położę
Jak dawni głupcy, lub dzisiejsi tchórze...



...Mężny na śmierć ze wzgardą poziera,
Nędzasz jej pragnie, tchórz się jej wydziera:
Kto mi dał życie, niechaj je odbiera.



Miłość często drogę znajdzie
Tam nawet, kędy głodny zwierz nie zajdzie.



Pójdź do jaskini, gdy strzelcy wychwycą
Z gniazda lwie małe, i rozmów się z lwicą,
Spróbuj ukoić jej żalosne jęki:
Mojej nie ulżysz, nie rozdrażniaj męki...



...Na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody:
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pograżyć się toni,

I nieśmtertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplótą ozdobę twych skroni.



Są kosztowne bronie
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie:
Przecież widomie nie uszkodzą ciała.



Człowicku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły;
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz,
A ty jak obłok górny ale błędny pałasz
I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co zdziałasz.



Myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie,
A słowa myśl pochłona i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połknietą niewidzialną rzeką,
Z drżenia ziemi czyż ludzie głęb nurtów docieką.
Gdzie pędzi czy się domyślą?



Ach, czyjeż usta śmiać pochlebiać sobie,
 Że znajdą dzisiaj to czarowne słowo,
 Które rozculi rozpacz marmurową.
 Które z serc wieko podejmie kamienne,
 Rozwiąże oczy tylą łez brzemienne?



Kraj lat dziecinnych!.. On zawsze zostanie
 Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
 Niezaburzony błędów przypomnieniem,
 Niepodkopany nadziei złudzeniem,
 Ani zmieniony wypadków strumieniem.



Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą,
 Niełatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
 Zręcznie wierzgnać, z uśmiechem witać lada kogo;
 Bo taka grzeeczność modna, zda mi się kupiecka,
 Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
 Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
 Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
 I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
 Dla sług swoich: a w każdej jest pewna odmiana.
 Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
 I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.
 Ale codzień postrzegam jak młódź cierpi na tem,
 Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.



Młodzież o piękności metrykę nie pyta,
Bo młodzieńcowi młoda jest każda kobieta,
Chłopcowi każda piękność zda się rówieśnicą,
A niewinnemu każda kochanka dziewczicą.



Nawet głupi się przydadzą,
Byle tylko poczciwi i pod mądrych władzą.



Samobójstwo, jak każda rozpusta, jest wymyślną.



Szczęśliwy czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.



Lećmy, i nigdy nie zniżajmy lotu!



Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak stróny
A wodząc po nich wichry i pioruny
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.



Przejrzałem nizkie ludzkości obszary
 Z różnych jej mniemań i barwą i szumem,
 Wielkie i mętne gdym patrzył rozumem,
 Małe i jasne przed oczyma wiary.
 I was dostrzegłem, o dumni badacze,
 Gdy wami burza, jak śmieciem pomiata,
 Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
 Chcieliście mali, obejrzeć krąg świata.



Jest Pan, co objął oceanu fale,
 I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
 Ale granicę wykował na skale,
 O którą wiecznie będzie się roztrącać.
 Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu,
 Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie,
 Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
 Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.
 A promień światła, który słońce rzuci,
 Na szumnej morza igrając topieli,
 Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli,
 I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.
 Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
 Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
 Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
 I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga,
 Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
 Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
 Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
 Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
 Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
 I spadam z gradem, — tyś zawsze na ziemi!
 A promień Wiary, którą niebo wznieca,
 Topi twe krople, zapala twe gromy,
 I twe pogodne zwierciadło oświeca;
 Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy.



W ustach jest otwór duszy, a drogie balsamy
 Wietrzeją prędko, gdy je często otwieramy.



Ludu! głosuj i zrób mi ze słoty dzień ładny,
 Bo ja sceptyk szkaradny, wątpię żeś wszechwładny.



Mówią, że Lapończycy na zimy miesiące
 Zwykli sobie z gwiazd jedną obierać za słońce,
 Gdy widzą że obrana źle grzeje i świeci,
 Idą od tej do drugiej, od drugiej do trzeciej;
 A tak ciągnąc sejmiki aż do zimy końca,
 Nie mogą się pogodzić na obranie słońca.



Mamy wodza wybierać, więc się bracia spieszymy,
Lecz wprzód sobie pułkową muzykę obierzmy;
Na pierwszego trębacza podaję sapersą,
Niech trąbi choć nie umie, wszak go lud wybiera.



Szkapa najdzielniejszego rumaka wyprzedzi,
Jeśli zamiast człowieka duch na szkapie siedzi.



Prawnicy swe świadectwa podpisują sami,
Chłop zwykle je oznacza trzema krzyżykami;
Częściej sędzia za ważne to świadectwo przyjmie,
Gdzie zobaczy krzyżyki, niż swe własne imię.



Duszo! gdy poczniesz Boga, masz go w sercu chować,
Bo Herod już szle katów, by go zamordować.
I póki twoje dziecię nie urośnie w lata,
Uciekaj do Egiptu przed oczyma świata.



Jeśli masz się do dzieła ważnego sposobić,
Pomyśl, czy je chcesz najpierw i czy umiesz robić;
Ja choćbym chciał i umiał, jeszcze się nie ważę,
Jeżeli mi powinność działać nie nakaze.





Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na nogi,
A święty stoi prosto, gotowy do drogi.



Nie jest punkt geometrów długi ni szeroki,
A przecież tworzy wszystkie linie i boki;
Bóg czasu nie zabiera, ani w miejscu leży,
Choć z niego miejsce wyszło i czas z niego bieży.



I szczęście jest nie w miejscu, ale w sobie leży;
Cierpienie tylko wiecznie ciągnie się i szerzy.



Świat jest tylko atomem, lecz oślepi snadnie
Najbystrzejszego mędrca, gdy mu w oko wpadnie.



Za co nigdy nie wstąpi Anioł w duszę świętą?
Bo ona przez samego Boga jest zajęta.



Święci bezpiecznie chodzą wśród piekieł płomieni,
Ale goreją djabli grzechem napełnieni.



Kiedy mowa popłynie, już uczucie ginie,
A gdy potrzebna rada, już dzieło upada.



Odtąd przed znakiem krzyża nie pierchną szatany,
Lecz je łatwo rozpędzi duch ukrzyżowany.



Dwie istoty szczęśliwe nawet na tym świecie,
Bo zawsze bliskie Boga: kobieta i dziecko.



Gdybyś szedł nocą ciemną i oczy zamrużył,
Znajdziesz skarb, któryś rano czuwając wysłużył.



Jakiego Boga do ducha weźmiesz,
Na tego podobieństwo stworzony będziesz.



Cóż robi rodzaj ludzki? w swych dziejach się grzebie.
A czyliż samo siebie zna plemię człowiecze?



Ręce za lud walczące, sam lud poobcina,
Imion miłych ludowi — lud pozapomina...
Wszystko przejdzie! Po huk, po szumie, po trudzie,
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.



Pytasz, za co Bóg trochę sławy mnie ozdobił?
Za to, com myślił i chciał — nie za to, com zrobił.
Myśli i chęci — jest to poezya w świecie:
Wykwita i opada jak kwiat w jednym lecie.

Lecz uczynki jak ziarna w głąb ziemi zaryte,
 Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite.
 Przyjdzie czas, gdy błyszczące imiona pogniją,
 Z cichych ziaren wywite kłosy świat okryją...
 Huk jest przemijający, a Chrystus powiedział:
 »Błogosławiony cichy, on wszystkich przesiedział.«
 Niech prawdy nie zapomni, kto Chrystusa słyszy:
 Kto pragnie ziemię posiąść, niechaj siedzi w ciszy.



Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje,
 Łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
 Rozkładać ją jak złotą blachę, gdy się kuje
 Z ziarnka złotego; siać ją, jak się zboże sieje,
 Hodować ją, jak matka dziecko swe piastuje.

Puszczać ją w głąb, jak nurtuje
 Źródło pod ziemią. W górę wiać nią, jak wiatr wieje,
 Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
 Ludziom piastować, jak matka swych piastuje.
 Stąd będzie wyższa moc twa, jak moc przyrodzenia
 A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,
 Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów.



Gdy podróżujesz, obcy lud patrzy na ciebie,
 Jak gdybyś żyć przychodził o zebrany chlebie.



Nie skarż się, bo źli ludzie z twojej skargi dźwięku
Cieszą się jako sępy z konających jęku.



Dobra wiara uciekła i osiadła w księgach,
Darmo szukać jej w ludzkich mowach i przysięgach.



Ojciec czas, będąc młodym, naszych przodków stwarzał,
A nas nikczemnych spłodził, gdy się już zestarzał.



Nie błądzi, kto się pytać ma ufność, pokorę,
Bo błędząc szukać drogi śmiertelnych udziałem.



Jedna jest rzecz na świecie godna ludzkiej pieczy;
Ludzie o wszystkim myślą, prócz tej jednej rzeczy.



Pokój jest przyszłym dobrem, przyszłym szczęściem
[mojem;
Nie chciałbym Boga, gdyby Bóg nie był pokojem.



Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka popłynie duch boży.



Bóg nie nad głową mieszka, lecz w środku człowieka,
Więc kto w głowę zachodzi, od Boga ucieka.



Gdzie kto będzie po śmierci, za życia odgadnie,
Gdzie się chylił za życia, tam po śmierci wpadnie.



Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego
Zaczęła się najskromniej od słowa: *dla czego?*



Czemu szatan jak nędzacz wszystkim dóbr zazdrości,
Bo sam nic nie posiada prócz swojej własności.



Duch jest budowlą, ciało jako rusztowanie,
Musi być rozebrane, gdy budowla stanie.



O kawał ziemi ludzkie dobija się plemię;
Zostań cichym, a możesz posiadać całą ziemię.



Sam człowiek jest wiecznością kiedy na świat zdąży
I Boga w sobie a sam w Bogu się pograży.



Człowiek święty jest równie jak Stwórca bogaty,
Bo Stwórca z nim podziela wszystkie swoje światy.



Bóg wznosi się tak górnio, tak wysoko leży,
Że granic bóstwa swego sam nigdy nie zmierzy.



Gdy pełnisz cnotę, cierpisz trudy i kłopoty,
Jeszcześ nie jest cnotliwym, tylko szukasz cnoty.



Wtenczas powiesz człowieku, żeś godzien zbawienia,
Jeśli zdołasz wnieść w piekło i nie czuć płomienia.



Obraz Boga, podła i nieufna tłuszcza,
Co wzywa Boga, lecz się na Boga nie spuszcza.



Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata;
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.



Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci jeżeli nie zrodził się w tobie.



Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.



Duch z bezdeni swej woła; Bóg ze swej bezdeni
Odpowiada i obadwa równo niezgłębieni.



Do Nieba patrzysz w górę a nie spojrzysz w siebie;
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w Niebie.



Kto pragnie wieczne słowo w głębi własnej duszy
Sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód zamknie uszy.



Słowo stało się ciałem, ażeby na nowo
Ciało twoje człowieku, powróciło w słowo.



Czego szuka stworzenie od wieków tak wiele,
Szuka tylko spoczynku swego Stworzyciela.



Gdybym tyle jak Chrystus mógł wziąć Bóstwa w siebie,
Zaraz stałbym się władcą na ziemi i niebie.



Do raju drzwi otwarte; ale rzadki zdoła
Przebić się przez ogniste miecze Archaniola.



Czemu jest pierś Anielska więcej Bogu droga
Niż pierś muchy: bo więcej bierze w siebie Boga.



Ile się dusza wzruszy, tyle Boga wzruszy,
O ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy.



Gdyby szatan na chwilę mógł wyniść sam z siebie,
Toby w tej samej chwili już ujrzał się w niebie.



Pomiędzy dzieci boże próżno ten wnijść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie.



Wołasz do Boga: Ojcze! — Ojciec wnet przychodzi,
Aż zamiast dziecka, chłopca dużego znachodzi.



Kto modli się o dary, złe pacierze mówi;
Bo modli się stworzeniu, nie stwórcy.



Zwierz walczy ze zwierzęciem; boi się człowieka,
Człowiek walczy z człowiekiem; od ducha ucieka.



Bóg jest dobrem: Więc wszystko co na duch narzeka,
Zło, śmierć i potępienie, pochodzą z człowieka.



Kiedy pierwszy raz wniknę w jakie zgromadzenie
By poznać ludzi, zważam pierwsze ich spojrzenie:
Rozsądni naprzód spojrzą na mą nogę prawą,
Głupi naprzód na lewą, którą mam kulawą.



Wszyscy walczą dla dobra, któż używać będzie?
Błogosławiony cichy, ten ziemię posiędzie.



Żaden naród prac swoich nie cieszył się płodem,
Bo żaden nie był ludu cichego narodem.



Pewna rzeczpospolita jest zawsze i wszędzie,
Chociaż państwem na ziemi nie była, ni będzie.



Niebo samo nie spadnie, trzeba je osiągnąć,
I Pan Bóg sam nie zstąpi, potrzeba go ściągnąć.



Trzymaj ten sznur choć fala nad głową szaleje,
Wybrnąłby szatan, gdyby mógł chwycić nadzieję.



Szatan wie że Bóg wieczny i w sile niezmierny,
Ale o tem zapomniał, że Bóg miłosierny.



Szatan przeczuwa dobrze wieczność swej katuszy,
Ale rozumowaniem to przecucie głuszy.



Od chwili gdy zaczęli czarni z nieba spadać,
Kłóca się dotąd, kto z nich ma niebo posiadać.



Powiadasz że żal zbawia? wszak czarty się żalą?
 Żalą się lecz na drugich: a sami się chwala.



Kto na wieczność pracuje, drogo czas szacuje,
 Bo kiedy czas ustanie, skończy się działanie.



Czy wiecie żeśmy dłużej niżeli Bóg żyli;
 Bóg jest wieczny, a przecież nie żył ani chwili.



Czas jest łańcuch, im dalej od Boga ucieczesz,
 Tem dłuższy i tem cięższy łańcuch z sobą wleciesz.



Zaiste miłe Bogu jest Aniołów pienie,
 Ale daleko miłsze człowieka milczenie.



Głośniejsz niżli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy,
 I kto w sercu ucichnie, zaraz go usłyszy.



Że do nieba daleko, niejeden narzeka;
 Ziemia dalej niżeli Niebo od człowieka.



Wołasz Boga, on często schodzi pokryjому
 I puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu.



Czemu sął ostateczny tak szatana trwoży?
 Czyli mu niewiadomy dotąd wyrok Boży?
 Czy on żałuje świata, który się ma złamać?
 Żałuje — bo bez świata, gdzież on będzie kłamać?



Szatan choć sobie mądrość i siłę przyznaje,
 Wie, że kłamie i wiary sam sobie nie daje:
 Dla tego śród ludzi zdania swoje szerzyć,
 By je słysząc z ust cudzych mógł im sam uwierzyć.



Chcesz zyskać nieśmiertelność, przez jaki czyn dzielny:
 Głupiś! czy chcesz czy nie chcesz, będziesz nieśmiertelny.



Bóg jest w Trójcy jedyny, ma pokój w radości:
 Radość pochodzi z Trójcy, a pokój z jedności.



Bóg w duchu swym wiecznego doznaje wesela,
 A w nas cierpi o tyle, o ile się wciela.



Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną,
 Jeśli grając stara się żeby go słyszano.



Dziwisz się, że po śmierci mała nasza cnota,
 Ma rosnać w szczęście przez ciąg wiecznego żywota.

Nie dziwisz się, że jeden grosz w banku złożony,
Za kilka wieków może urość w miliony.



Grzech jest palnym żywiołem; więc kto grzechu nie ma
Może stać w środku piekła, ogień go nie ima.



Filozof uczniom własnej nauki udziela,
Apostoł tylko świadkiem jest nauczyciela.



Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu,
Cały świat służy jemu, a on tylko panu.



Skarżysz się, że ktoś z twojej własności korzysta:
Grzech, jest to jedna twoja własność osobista.



Uszło szczęście, i próżno dotąd za nim chodzę! —
— Nie uszło, czeka ciebie na krzyżowej drodze.



Pan dotąd miłosiernie patrzy na szatana,
Lecz szatan odwraca się by nie widział Pana.



Świat widzialny jest atom! prawda astronomie,
Za cóż ty chcesz żyć cały, tylko w tym atomie?



O czemkolwiek rozprawa, im dłużej się wiodła,
Tem dalsza jest od prawdy, jak woda od źródła.



Po co się ten gmin głupi na radę zgromadził?
Chce żeby mu radzono, to, co już uradził.



W jednym tylko przypadku rada nie zawadzi:
W jakim? — gdy się Pokora u Mądrości radzi.



Szatan jest tchórz, boi się zostać w samotności
I dla tego najczęściej między tłumem gości.



Kiedy tchnie, całą przyszłość z piersi swych wyzionie,
Gdy westchnie, całą przeszłość w piersiach swych
[pochłonie.



Prawd w piśmie bożem, równie jako gwiazd w błękiecie,
Im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie.



Ilekróć złą myśl w duszy dobra przewycięża,
Tylekróć święty Michał strąca z niebios węża.



Ciało jest małym światem; dusza książką małą;
W której spisano wszystko co się w świecie stało.



Głupiec jak muł we młynie, związane ma oczy
I ciągle ruszając się, ciągle w miejscu kroczy.



Dobrzeby w życiu świeckiem jak niegdyś w kościele,
Tego tylko zwać wielkim, kto wycierpiał wiele.



Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się z wrogiem,
Jeśli ty i wróg pierwaj zgodzicie się z Bogiem.



Czy masz działać, czy cierpieć? bądź Stwórcy obrazem,
I jak on w każdej chwili, działaj i cierp razem.



Czas przeszły równie od nas jak przyszły daleki,
Ten tylko pojmie przeszłe kto zgadł przyszłe wieki.



Często grzesznik przed śmiercią na bliźnich się żali,
Iż mu niedosyć w życiu krzywd nawyrządzali.



Nie źle to jest być śmiesznym, żartowano z panów,
Z mędrców, z wodzów, z poetów, z lekarzy, z kapłanów;

Wszystkich na śmiech wystawił dowcipiek ucieszny,
Prócz jednego szatana. On jeden nie śmieszny.



Musi drzewo, ażeby rozkwitać i rodzić,
Po liściach jak po szczeblach na powietrze wchodzić;
Chociaż soki pożywne z łona ziemi bierze,
Owocu dać nie może, tylko w wyższej sferze.



Mądrość świecka jest nakształt błędnego ogniska,
Błyszcząc zwodzi cię z drogi, gdy z niej zejdziesz, znika.



Mędrek świecki wymaga od małych i wielkich,
By wszyscy byli zawsze przykładem cnót wszelkich,
Choć sam co chwila cnotę myślami kaleczy,
Słowami podkopuje i czynem niweczy;
Obrzydliwszy od czerwi co roztacza drzewa,
Bo on tocząc klnie drzewu czemu nie dojrzewa.



Jednej woli jednemu trzeba przedsięwzięciu;
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dziesięciu.



Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.



Mędrzec zwyczajnych ludzi z rozmowy ocenia,
A nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.



Jak bezsenny źle czyni, gdy oczy zamruża
I kładzie się na łożę, bo tem noc przedłuża,
Tak namiętny źle czyni, gdy śmierć zada sobie;
Wylecz się z bezsenności nim pójdziesz spać w grobie.



Dobrzy ludzie nie mogą mieć nic na tym świecie,
A za to źli, na tamtym, nic mieć nie będącie.



Sam Bóg bez wiedzy naszej nie może nas rzucić,
A choć rzuci, gdy zechcem, musi do nas wrócić.



Jest i więcej prawd w piśmie, lecz kto o nie pyta,
Niech sam zostanie pismem — w sobie je wyczyta.



Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!



Niech się moje dzieci kochają! *)



*) Ostatnie słowa Mickiewicza.

OMYŁKI DRUKU.

str.	wiersz	zamiast	ma być
45	10 od dołu	inne.	
61	1 „	jakakolwiek	jakkolwiek.
71	8 „	Sabów	Serbów.







Biblioteka AŚ Kielce



0393736